CZWARTEK

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 39 31 MARCA 1977 R CENA 1.50 ZŁ

VI ZJAZD ZHP ZAKOŃCZYŁ OBRADY

Przedwczoraj w godzinach popołudniowych zakończył swoje obrady VI Zjazd Związku Harcerstwa Polskiego. Zjazd uchwalił zmiany w Statucie naszego Związku oraz – po rozpatrzeniu wniosków zgłoszonych w dyskusji plenarnej i w czasie obrad zespołów problemowych – przyjął uchwałę określającą zadania ZHP na lata 1977–1981. Jej tytuł – „Jutro Socjalistycznej Polski budujemy dziś", przez najbliższe cztery lata będzie towarzyszył wszystkim naszym harcerskim poczynaniom. Wszystkim działaniom zastępów, drużyn i szczepów służących temu, aby z tytułu przemienił się w codzienną rzeczywistość.

Wszystkie bardziej szczegółowe wnioski zgłoszone przez delegatów, Zjazd przekazał nowo wybranej Radzie Naczelnej i Głównej Kwaterze ZHP do realizacji.

Fotograficzne wprawozdanie z przebiegu VI Zjazdu ZHP zamieścimy w najbliższy wtorek, 5 kwietnia br.

(ek)

SIEDMIU SZEREGOWYCH PLUS JEDEN ZASTĘPOWY

Harcówka – pomieszczenie niewielkie, jeszcze nie urządzone, bo trwa remont. Pod oknami leży olbrzymi pień, obok poukładano deski, w kącie jakieś listewki. Na środku siedem krzeseł ustawionych w krąg. Siedzi na nich siedmiu chłopców. Jeden stoi pośrodku.

– Wsiada dwóch ludzi do samolotu – mówi – zajmują swoje miejsca. Samolot odrywa się od pasa startowego. Leci już dłuższy czas, gdy raptem słychać: „Burza na morzu!"

Dokończenie na str. 3

Z KARL-MARX-STADT DO ŁODZI, Z ŁODZI DO KARL-MARX-STADT

ŁÓDŹ (HSI). Na zaproszenie rady wojewódzkiej FSZMP przebywała niedawno w Łodzi delegacja FDJ (organizacji młodzieży NRD) z okręgu Karl-Marx-Stadt. Podpisana umowa o współpracy przewiduje w tym roku wymianę 15 grup studenckich, drużyn harcerskich i hufców OHP. Młodzi łodzianie wezmą również udział w Dniach Przyjaźni, które odbędą się w końcu maja b.r. w Karl-Marx-Stadt.

(ap)

NOWE CENTRUM KULTURALNE DLA MŁODZIEŻY

KRAKÓW (PAP). W jednym z zabytkowych budynków krakowskiego Rynku powstanie Młodzieżowe Centrum Kulturalne. Trwają już prace adaptacyjne w zabytkowych piwnicach, gdzie znajdą się m. in. sala widowiskowa, dwie sale klubowe i kawiarnia. Dla potrzeb klubu przystosowane będą również pomieszczenia znajdujące się na poszczególnych piętrach budynku. W przyszłym centrum będą mogli wystawiać swe prace najmłodsi debiutujący plastycy Krakowa. Znajdzie się też miejsce na nowocześnie wyposażone sale do nauki języków obcych, na kino i pokoje gościnne. Wiele pomieszczeń przeznacza się dla klubów artystycznych. **(mh)**

BUDOWA XVII-WIECZNEGO MOSTU

PRZEMYŚL (PAP). Już od dłuższego czasu trwają prace nad rekonstrukcją pięknego zamku i otaczającego go parku w Krasiczynie. Obecnie przystąpiono do jednego z trudniejszych etapów odtwarzania zabytkowego kompleksu. Rozpoczęto odbudowę jedenastoprzęsłowego mostu kamiennego z XVII wieku. Odkryty przez archeologów przed 13 laty, łączył on renesansowy zamek z rynkiem miasteczka, stanowiąc fragment historycznego królewsko-książęcego traktu. Most, po którym zostały jedynie ślady jego istnienia, zostanie zbudowany na nowo i stanie się z pewnością dużą atrakcją turystyczną. **(mh)**

Akcja „Senior"

Zawsze służą pomocą

DZIERZGOŃ (HSI). 21 DH im. Zawiszy Czarnego działająca przy Szkole Podstawowej nr 1 w Dzierzgoniu od lat już opiekuje się ludźmi w podeszłym wieku, chorymi i samotnymi. Harcerze dokonują zakupów żywności i lekarstw, sprzątają mieszkania, odprowadzają do lekarza, w okresie wiosny pracują w ogródkach i porządkują obejścia, a jesienią – zbierają plony i przygotowują opał na zimę. Fundusze, które drużyna uzyskuje ze zbiórki surowców wtórnych, przekazuje na fundusz Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej. Do tradycji należą również organizowane w klubie „Złotej Jesieni" wspólnie ze szkolnym chórem i zespołem wokalnym występy artystyczne.

Janina Jańczuk

Wiosenne uczucia w berlińskim ZOO

Fot. CAF

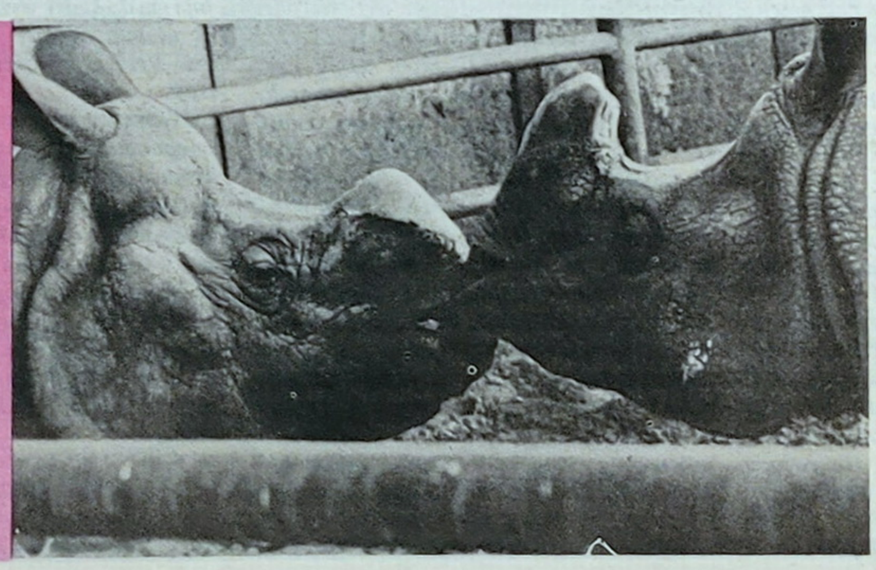

O tym się mówi:

Indie po wyborach

Takiego wyniku wyborów do Izby Ludowej, niższej izby parlamentu indyjskiego, nikt nie przewidywał. Porażka Partii Kongresowej, rządzącej w Indiach nieprzerwanie od 30 lat, była zaskoczeniem nie tylko dla Kongresu ale również dla opozycji, która wygrała wybory.

Spośród 542 deputowanych obecnie tylko 153 reprezentuje Partię Kongresową, najwięcej, bo 270 mandatów zdobył prawicowy blok opozycji „Janata Party", 28 – Kongres na rzecz Demokracji, tylko 7 mandatów zdobyła Komunistyczna Partia Indii, resztę inne ugrupowania polityczne.

Co zdecydowało o przegranej Indiry Gandhi? W ciągu ostatnich lat, w wyniku wprowadzonego rządowego planu postępu ekonomicznego i społecznego, zanotowano w Indiach poważny wzrost produkcji przemysłowej i rolniczej, zmniejszenie deficytu w handlu zagranicznym, zahamowanie inflacji. Realizacja tego programu odbywała się w warunkach stanu wyjątkowego, który pani Gandhi wprowadziła w 1975 r. na skutek aktywizacji prawicowej opozycji, przeciwnej reformom i dążącej do wywołania chaosu politycznego oraz obalenia rządu. Stan wyjątkowy ułatwił wprawdzie przeprowadzenie reform, ale z drugiej strony doszło do nadużycia wyjątkowych pełnomocnictw przez aparat administracyjny i polityczny. Szczególnie wielu nadużyć dopuszczono się w północnych rejonach kraju, kontrolowanych przez polityków prawego skrzydła Partii Kongresowej, wśród których szczególną demagogią wyróżniał się syn pani Indiry, Sanjay Gandhi. Niezadowolenie ludności wykorzystała opozycja prawicowa obarczając winą za wszystkie błędy premiera i Partię Kongresową. Partia Kongresowa zdobyła na północy tylko 10 spośród 150 mandatów w tym rejonie. Inaczej wprawdzie przebiegały wybory na południu, gdzie partia Indiry Gandhi i jej sprzymierzeńcy zdecydowanie zwyciężyli zdobywając 121 spośród 130 mandatów, nie zrównoważyło to niestety porażki poniesionej na północy.

Opozycja osiągnęła swój cel, jakim było odsunięcie od władzy Kongresu. Ale wydaje się, że na tym kończy się jej jedność poglądów.

Premierem Indii został przywódca „Janaty", 81-letni Moraji Desai. Nowy gabinet indyjski nie rozporządza samodzielną większością głosów w izbie niższej parlamentu i będzie zależny od poparcia mniejszych ugrupowań. A tymczasem, sprzymierzony z Janatą w czasie wyborów „Kongres na rzecz Demokracji" już odmówił wejścia w skład nowego rządu. (mj)

Oczywiście, wszyscy wiedzą, że niedaleko. To powiedzenie wyraża starą prawdę o tym, że dziecko jest podobne do swoich rodziców. Nie tylko zewnętrznie. Ma także zbliżone cechy charakteru.

Nieraz jednak podobna do matki „jak dwie krople wody" córka zachowuje się zupełnie inaczej. Dlaczego? Bo na człowieka wpływa cały otaczający świat, środowisko w jakim przebywa, szkoła, organizacja, przeczytane książki, obejrzane filmy, koledzy, ludzie, z którymi się zetknął itp.

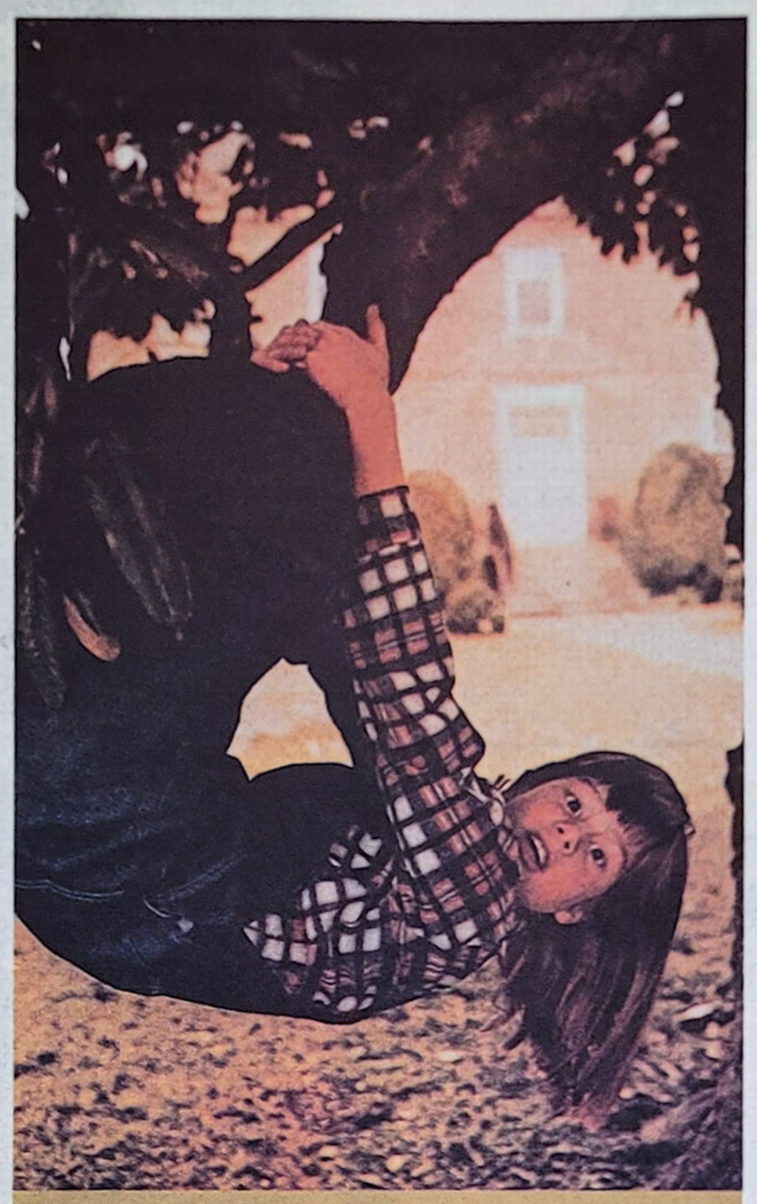

JAK DALEKO PADA JABŁKO OD JABŁONI?

Któż z nas nie zadawał sobie pytania: dlaczego zachowałem się właśnie tak? Obserwując innych próbujemy zrozumieć, dlaczego są tacy a nie inni.

Zachowanie człowieka, sposób postępowania, reakcje na wydarzenia są wyznaczone postawami. Postawy to własny, indywidualny sposób ustosunkowania się do rzeczywistości, prywatna jej ocena.

Każdy z nas ma – pozytywne lub negatywne – postawy w stosunku do samego siebie. Jedni uważają, że są najmądrzejsi, najlepiej wszystko robią i otoczenie powinno się z nimi liczyć. Inni natomiast nie bardzo wierzą w swoje siły, są przekonani, iż nie potrafią dać sobie rady z trudniejszymi zadaniami. Samoocena oczywiście wpływa na zachowanie. Ci pierwsi chcą kierować innymi ludźmi, podejmują nawet trudne zadania, bo jest to okazja wykazania swoich talentów. Ci drudzy – raczej podporządkowują się innym, stają na uboczu i często określani są jako „mało ambitni".

Oprocz postaw w stosunku do własnej osoby mamy także postawy wobec innych ludzi. Jeden ceni lekarzy, drugi ma o nich złe zdanie, lubimy bądź nie swoich kolegów z klasy, ktoś uważa pisarzy za ludzi bardzo mądrych, dla kogoś innego pisanina to strata czasu. Postawy dotyczą także wszystkiego co robimy i spostrzegamy: zjawisk społecznych, nauki, pracy, ojczyzny, określonych ideologii itp. Kształtują się one przez całe życie, ale najtrwalsze są te, które powstają najwcześniej – w domu rodzinnym i szkole.

Skąd wiadomo co jest dobre?

Od najmłodszych lat każdy z nas słyszy oceny o tym co jest dobre, co atrakcyjne, do czego trzeba dążyć. Dzieci przysłuchują się rozmowom rodziców i przejmują od nich pewne poglądy. Na początku nie rozumieją dlaczego należy postępować tak a nie inaczej, jest to zresztą dla nich nieważne, istotne jest to, że tak uważają rodzice! Małe dzieci bardzo łatwo ich naśladują. Przedszkolaki w czasie zabawy w dom zachowują się tak, jak rodzice w prawdziwym domu. Chłopak siada na krzesełku, zakłada nogę na nogę i udaje, że czyta gazetę. Tak przecież robi tato jak przychodzi z pracy. Inny – razem ze swoją koleżanką, która odgrywa rolę żony – zmywa talerze. Jego tata nie czyta gazety tylko pomaga w domu. I tak powstają pierwsze postawy, które będą wpływały na zachowanie także w późniejszym, dorosłym już życiu.

Rodzice formują postawy swoich dzieci także wtedy, gdy zmuszają je do pewnych zachowań. Każą przecież myć ręce przed jedzeniem, nie rozmawiać przy stole, całować babcię w rękę, nie pozwalają na to, żeby syn „kolegował się z tym Kowalskim", radzą dziecku, żeby nie dyskutował z panią na lekcji, bo to się „nie opłaca" itd. itd. Jeśli dziecko podporządkowuje się tym zaleceniom – otrzymuje nagrody, jeśli nie – rodzice mają „w zapasie" wiele kar.

Później przychodzi czas na szkołę. W niej także zdobywa się wiedzę. To bardzo ważne, bo żeby określić swoją postawę w stosunku do jakiejś ideologii trzeba ją najpierw dobrze poznać, by mieć pozytywną postawę w stosunku do własnego kraju – trzeba poznać dokładnie jego historię. Im więcej ktoś wie na określony temat, tym łatwiej mu ustosunkować się do tego i określić swoją postawę.

Nie tylko wiedza

Nie tylko wiedza jest ważna przy kształtowaniu postaw. Ogromną rolę odgrywają emocje. Wszystko to co wywołuje zadowolenie, satysfakcję, radość – staje się wartościowe. Negatywna postawa dotyczy tego, co wywołuje przykrość, niezadowolenie, negatywne odczucia.

To bardzo ważna zasada. Można bowiem z domu i szkoły wynieść określoną zasadę postępowania a zachowywać się zupełnie inaczej. Np. oceny szkolne mają dopingować uczniów do nauki, nagradzać za dobrą pracę, informować, o tym co uczeń robi dobrze, a czego jeszcze nie potrafi. Dlatego wpływają one na kształtowanie się postaw w stosunku do pracy, nauki, wreszcie – do samego siebie. Ale wpływają w bardzo różny sposób. Jeśli słaby uczeń z matematyki siedział cały tydzień nad podręcznikiem, rozwiązał setki zadań i potem, na lekcji, mimo że odpowiadał dużo lepiej niż dotychczas, otrzymał dwójkę – to ta dwója może zniechęcić go do dalszej pracy a zachęcić do „bimbania". Dla takiego ucznia była ona szczególnie przykra, przecież bardzo długo się uczył i nic z tego nie wyszło. Wysiłek został ukarany! Tak wystawiony stopień będzie wpływał na kształtowanie się negatywnej postawy do nauki i... nauczyciela. Po kilku podobnych „przygodach" już żadną siłą nie będzie można zmusić ucznia do nauki.

Negatywne postawy w stosunku do pracy, wysiłku fizycznego, działania na rzecz innych mogą także wywołać, wbrew zamierzeniom szkoły, źle przeprowadzone prace. Co z tego, że ktoś zaangażował się w zbiórkę makulatury, chodził do wszystkich cioć i wujków, aby zebrać jej jak najwięcej, gdy później, zebrane z takim trudem kilogramy leżą w szkole nikomu niepotrzebne. Wtedy wytwarza się opinia, że nie warto zbierać makulatury. I gdy zostanie ogłoszona następna zbiórka – już nie wywoła entuzjazmu.

Ja sam

Człowiek nie tylko biernie odbiera świat. Nie jest piłką, która toczy się tam, gdzie została pchnięta. Wszystkie wpływy z otoczenia: rodzice, szkoła, koledzy decydują w jakiś sposób o postawach, ale samemu też kształtuje się swoje postawy. Poprzez analizowanie, ocenianie, wartościowanie tego, co obserwujemy, wpływamy na własne poglądy i własne działanie. Jeśli rodzice Andrzeja wpajają mu od dziecka zasadę, że najważniejsze są pieniądze, to wcale jeszcze nie znaczy, że przejmie on taki pogląd. On widzi, że rodzice rzeczywiście mają tych pieniędzy dużo, ale nic poza tym: ani satysfakcji, ani zadowolenia, ani radości. I dlatego Andrzej nie będzie podobny do rodziców. Sam zadecyduje, że chce żyć inaczej. Wtedy jabłko pada daleko od jabłoni. I drugi przykład. Barbara widzi, że drużynowemu nie bardzo chce się pracować, wszystko załatwia „po łebkach". Może wziąć z niego przykład i działać tak samo. Ale gdy stwierdzi, że ona na tym traci i tracą inni, którzy chcieliby robić coś ciekawego, może sama próbować rozruszać drużynę.

Przy kształtowaniu postaw ogromną rolę odgrywa działanie podejmowane z własnej inicjatywy. W trakcie działania zdobywa się przecież wiedzę o świecie – i to nie z książki, ale z życia. Działanie dostarcza także wielu emocji – każdy sukces wpływa na utrwalenie zachowania, które do niego doprowadziło. Dlatego ci, którzy nie siedzą z założonymi rękami, ale próbują robić w życiu różne rzeczy, angażują się w wiele przedsięwzięć – mają zawsze skrystalizowane poglądy, określony stosunek emocjonalny do spraw, z którymi się zetknęli. I są to postawy nie przejęte od innych ale powstałe w wyniku własnych doświadczeń.

KAZIMIERZ PASEK

Fot. archiwum

Najważniejsze dobre urodzenie

Powszechnie uznaje się, że o stopie życia człowieka decydują następujące wyznaczniki: zdrowie, spożycie żywności, zatrudnienie i warunki pracy, nauka, ubezpieczenia społeczne, ubranie, rozrywki, wolność osobista. Takie właśnie kryteria, określające poziom życia, zostały uznane przez ONZ. Oczywiście im dany kraj jest biedniejszy, tym gorzej żyje się jego obywatelom, a im jest bogatszy, tym lepiej... Stop! To wcale nie jest takie proste. W wielu biednych, zacofanych gospodarczo krajach istnieją klasy czy grupy uprzywilejowane, skupiające w swych rękach większość dóbr i opływające w dostatki, podczas gdy większość ludności głoduje zajmując najniższe miejsca w statystykach opartych na wyżej wymienionych kryteriach ONZ. Ale również w krajach bogatych, istnieją ogromne nierówności społeczne. Wśród kapitalistycznych państw wysoko rozwiniętych czołowe miejsce pod tym względem, zajmuje Francja. Jest to tym bardziej rażące, że właśnie to państwo ma na przestrzeni ostatniego ćwierćwiecza ogromne osiągnięcia w dziedzinie rozwoju swej gospodarki.

W ciągu minionych lat 25 aż trzykrotnie wzrosła tam produkcja przemysłowa; rolnictwo francuskie zajmuje obecnie pierwsze miejsce w Europie Zachodniej pod względem ilości produkcji i eksportu. Dochód narodowy w porównaniu z rokiem 1968 zwiększył się o 35 proc., podczas gdy np. w RFN o 28 proc., a w USA o 18 proc. Pod tym względem, wśród państw kapitalistycznych, Francja ustępuje tylko Japonii. Ale jednocześnie z tym rozwojem, narastały nierówności społeczne. W książce pod charakterystycznym tytułem: „Zwalczyć biedę w bogatych krajach" jeden z doradców ekonomicznych prezydenta Francji Lionel Stoleru, pisze tak: „Po tym, jak przez długi czas wierzono, iż wzrost gospodarczy spowoduje zanik biedy, obecnie gospodarkę wzrostu stawia się pod gwałtownym oskarżeniem, przypisując jej zaakcentowanie biedy". Oczywiście bieda, biedzie nie jest równa i nie ma co porównywać życia chilijskiego chłopa z życiem nawet biednego francuskiego farmera, ale rzecz w pogłębianiu się niesprawiedliwości, nierównego podziału dóbr w łonie jednego społeczeństwa, w tym przypadku francuskiego.

I tak oto 5 proc. najzamożniejszych rodzin we Francji posiada 42 proc. akcji, czyli udziałów w przedsiębiorstwach przemysłowych, 57 proc. obligacji (inna forma uczestniczenia w zyskach), oraz dysponuje 30 proc. wszystkich nieruchomości, zaś 60 proc. rodzin znajdujących się u dołu hierarchii społecznej dysponuje ledwie 8 proc. tych dóbr. Spójrzmy teraz na płace: kobiety zarabiają średnio o jedną trzecią mniej od mężczyzn; najmniej otrzymują za swą pracę ludzie młodzi w wieku od lat 18 do 25 i starsi powyżej lat 50; rozpiętość między uposażeniem kadr wyższych czyli inżynierów i wyższego personelu administracyjnego a robotników jest szczególnie duża – inżynier zarabia przeciętnie sześć razy więcej niż robotnik niewykwalifikowany. Najlepiej powodzi się tym, którzy nie muszą pracować, czyli dobrze, w bogatych rodzinach, urodzonym. Z badań socjologicznych wynika, że tylko 3 ze 100 synów robotników i 2 ze 100 synów chłopów, przebija się do kadry wyższej. Czego to dowodzi? Że system oświaty, a szczególnie szkolnictwa wyższego, uniemożliwia awans społeczny.

Wszystkie te przyczyny złożyły się na to, że społeczeństwo francuskie podjęło zdecydowany marsz na lewo, o czym dobitnie świadczy zwycięstwo partii lewicowych: komunistów, socjalistów i lewicowych radykałów w dwóch turach odbytych w marcu wyborów do władz municypalnych, czyli gmin i miast. Jest to zwycięstwo tym bardziej znaczące, że za rok Francuzi staną do urn w wyborach parlamentarnych, decydujących o przyszłym kształcie rządu w tym kraju.

JERZY KOWALKOWSKI

Siedmiu szeregowych plus jeden zastępowy

Dokończenie ze str. 1

I faktycznie, prawdziwa burza, ale nie na morzu, lecz w tej małej salce – podrywają się chłopcy z miejsc, szukają (w ośmiu) wolnych krzeseł, przewracają się... Zamieszanie ogromne. W tym momencie zorientowali się, że jest tu jeszcze ktoś oprócz nich.

– Ach, myśleliśmy, że to pan Karol z Bejem przyszedł nas wygonić, bo to już po osiemnastej...

Sześciu z nich chodzi do klasy VII „a" Szkoły Podstawowej nr 32 w Warszawie; jeden też do siódmej klasy, lecz w innej szkole – tutaj ma kolegów, tutaj startował w harcerstwie i w tym zastępie dalej pracuje; zastępowy jest już uczniem pierwszej licealnej.

Marucha, Giza, Ptasik, Skoczek, Bugal, Rysik, Jasio oraz Willy, to po prostu: Marek, Wojtek, Grzegorz... czyli zastęp „Orłów" ze Szczepu im. gen. Józefa Bema 186 Warszawskich Drużyn Harcerskich i Zuchowych.

Przed dwoma laty zastępowym „Orłów" został Wojtek i chociaż zastęp istnieje już trzeci rok, to taka prawdziwa harcerska przygoda zaczęła się dla nich właśnie wtedy. Wojtek zaczął od biwaków – najpierw sam zorganizował biwak dla zastępu, a potem uczynił chłopców odpowiedzialnymi za zorganizowanie biwaku dla całej drużyny. Sam wtedy... odpoczywał, patrzył jak się męczyli, zastanawiali, ale – palcem nie kiwnął. I okazało się, że zastęp bez jego pomocy jak chce, to też potrafi – tamten biwak udał się na medal! Wszystkie kolejne również. W kwietniu „Orły" zapraszają cały szczep na biwak do Wólki Węglowej.

Początkowo to było tak, że wszystkie inicjatywy wychodziły od Wojtka, ale z biegiem czasu chłopcy również zaczęli rzucać propozycje. W tym roku organizują np. Letnią Olimpiadę Sportową. Są również odpowiedzialni za przygotowanie uroczystości z okazji Święta Matki. Był to ich pomysł i walczyli o to, by być głównymi organizatorami tej imprezy, chociaż dziewczęta uważały, że to bardziej damska sprawa. W tej chwili są już w trakcie zaawansowanych przygotowań, marzy im się coś, czego jeszcze w szczepie – a obchodzić on niedługo będzie swoje 20-lecie – nigdy nie było!

Zastęp „Orłów" rokrocznie uczestniczy w akcji zarobkowej organizowanej w Dzień Zaduszny – w okolicach cmentarza Bródno „trzymają" parking strzeżony, sprzedają znicze. Pieniądze z tej akcji przeznaczają na zakup nowego sprzętu turystycznego.

Cenią sobie trud Wojtka, jaki wkłada w to, aby utrzymać ich w karbach. Lubią go i chętnie przychodzą na zbiórki. Czasami, jak zaczną jakąś grę, zapominają, że... punktualnie o 18.00 muszą opuścić teren szkoły, bo inaczej pod drzwiami harcówki szybko zjawia się imć Pan Karol z olbrzymim wilczurem Bejem. Cóż robić?! Należy wtedy przerwać najciekawsze zajęcia i rozejść się. Czasami udaje się im zostać dłużej, ale wtedy... wyskakują oknem, żeby Bej nie szczekał i nie obudził pana Karola.

A często im się zdarza pozostać dłużej, bo przecież oprócz zabaw mają całą masę spraw bieżących. Teraz mają ambicję zdobyć jak najwięcej wiadomości o generale Bemie, żeby zwyciężyć w turnieju o tytuł „Najlepszego Bemowszczyka". To z okazji 20-lecia szczepu!

Dzisiaj Marucha popisuje się zdobytymi wiadomościami. Najpierw idzie mu ciężko. „Pewnie nie przygotował się" – syczy Giza. Ale gdy temten dochodzi do momentu pierwszych zwycięskich bitew Bema, dalej opowiadanie toczy się już gładko. Dziwne, ci

rozbrykani przed chwilą chłopcy, słuchają go w skupieniu, ba – nawet notują. Marucha ma jeszcze coś w zanadrzu – wyciąga dwie koperty, wysypuje na stół karteczki. Jedne zawierają daty, drugie nazwy miejscowości. Koledzy orientują się szybko, że chodzi tu o połączenie dat z miejscami, gdzie Bem toczył walki. No i przydało się uważne słuchanie!

*

Długo walczył cały szczep o magazyn na umieszczenie sprzętu turystycznego, którego mają bardzo dużo. Wreszcie dostali. Sprzątnęli, poukładali, aż tu pewnego dnia trzeba było sprzęt wynosić – magazyn zalała woda. Wynieśli, wysuszyli, wyleli wodę i znowu układali. Bo sprzęt jest ich własnością i potrafią go szanować. „Orły" mają w tym spore zasługi – nic dziwnego, biwaki to ich hobby!

Na razie jednak jest jeszcze ciut za chłodno i... „pocieszają się" tenisem stołowym – zastęp jest w trakcie zdobywania sprawności „Białej piłeczki", a za kilka dni odbędzie się turniej pingpongowy. Ciekawe kto zwycięży? Może Giza, może Skoczek, a może Jasio...

GRAŻYNA KIEDYK

Fot. K. Adamowski

Spotkanie z warszawskim brązownikiem

UCZEŃ POTRZEBNY OD ZARAZ

Złotnicy, srebrnicy, brązownicy – tak dawniej nazywano rzemieślników pracujących w metalach. Było wiele takich małych zakładzików: mistrz, czeladnicy, początkujący uczniowie. Egzamin czeladniczy nie był prosty. Trzeba było w metalu wykonać trzy zupełnie różne przedmioty, np. kubek, pierścień i szkatułkę, i to takie, jakich dotąd w mieście nie widziano, takie, aby wszystkich swym wyglądem zadziwiły. Tego wymagał rzemieślniczy kodeks. No i choć wiadomo, że mistrz nie ułatwiał uczniowi nauki, że czego się ukradkiem nie podpatrzyło, do tego trzeba było dojść samemu – efekty były imponujące.

Przedmioty, które wychodziły z rąk tych rzemieślników, prócz walorów użytkowych dzięki precyzyjności wykonania, wymyślnemu zdobnictwu i jednorodności estetycznej – dziś uważane są za wytwory artystyczne, nierzadko za dzieła sztuki.

Niewiele pozostało w dzisiejszych czasach takich rzemieślniczych pracowni, podobno w całej Polsce jest tyle warsztatów brązowniczych, że łatwo je zliczyć na palcach. W Warszawie jest tylko trzech brązowników, o których można powiedzieć, że w tej dziedzinie potrafią zrobić wszystko. Jednym z nich jest pan **Bohdan Niedźwiecki** – właściciel małego warsztatu na Starym Mieście.

Fot. M. Szymański

Przyjmę zdolnego ucznia

Takiej właśnie treści kartka jest umieszczona za wystawową szybą wśród przedmiotów z brązu, które można tu kupić lub zamówić.

– Czy rzeczywiście trudno o ucznia, który chciałby poznać tajniki tego niełatwego, ale też przynoszącego dużo satysfakcji, no i popłatnego rzemiosła?

– Nie ma wielu chętnych – stwierdza pan Niedźwiecki. – Jeśli są, to albo za młodzi, albo za starzy. Jeśli nie chodzą do szkoły średniej, terminowanie przerywa im wojsko. A w ogóle w tym wieku, kiedy trzeba się decydować – młodzi zwykle nie myślą o dalszej przyszłości, łatwiej iść bez nauki do fabryki i zarobić na swoje potrzeby, a im później, tym trudniej zrezygnować z pensji. Warunki, które proponuje im rzemieślnik, poza perspektywami atrakcyjnego zawodu, są mniej zachęcające. Taka jest choroba rzemiosła w ogóle. Zdarzają się też „uczniowie" innego rodzaju. Są nimi plastycy, studenci lub absolwenci szkół plastycznych, którzy interesują się metalem i zdają sobie sprawę, że poznać tajemnice tego materiału można tylko tu, w warsztacie. Ale im też nie uśmiecha się roczne lub dłuższe terminowanie. Wolą z „doskoku" pytać o rady.

Pan Niedźwiecki ma tylko jednego ucznia i jednego czeladnika, którym jest jego własna żona. Osób niewiele, a roboty moc. Dzwonek u drzwi sklepu-warsztatu dźwięczy często.

Czy gust podlega dyskusji?

Właśnie weszły dwie klientki. Jedna odbiera misterną oprawę starego zegara, druga chciałaby coś kupić. Cena nie odgrywa dla niej roli. Zachwyca się pseudosecesyjną ramką stojącą w gablotce.

– Pokażę pani coś lepszego – nie wytrzymuje brązownik i wyciąga z szafki inną ramkę. – Jest bardziej stylowa, elegancka i prosta. Proszę porównać.

Okazuje się, że tak właśnie wygląda recepta na tracenie klientów. Pani, która najwyraźniej nie zna się specjalnie na rzeczy, ale ma swój gust i nie chce podważać opinii fachowca w końcu rezygnuje z zakupu.

Przyznam się, że kiedy oglądałem przedmioty w warsztacie: gotowe bądź też dopiero cyzelowane, autentycznie stare i robione współcześnie „na stare" – targały mną wątpliwości. Co jest dziełem sztuki, co ma wartość antyku, a co jest tandetą? Cała Starówka, Zamek Królewski są powojennymi rekonstrukcjami, a nikt nie może nie uznać ich zabytkowej wartości. Czy z rekonstrukcjami stylowych brązowych świeczników jest podobnie? Opinia pana Niedźwieckiego na ten temat, jako człowieka, który styka się z tymi problemami na co dzień, wydała mi się szczególnie ważna.

– Jeśli coś jest zrobione dobrze, to ma wartość bez względu na to, czy jest stare czy nowe. Jeżeli przedmiot został artystycznie wykonany w XVI w. – to jest dziełem sztuki z XVI w. A jeśli wykonał go wtedy jakich chałturnik – to jest tylko przedmiot znamionujący swój czas, a zarazem kicz. Nie wszystko stare jest dobre, jak myślą ludzie gustujący w stylu retro. Dam przykład z życia. Ktoś przynosi uchwyt, wianuszek z szyldzikiem i prosi, żeby zrobił taki sam. Nie zrobię, bo to obrzydliwe. – Co pan opowiada! To jest z takiego i takiego okresu! Wtedy pokazuję mu odpowiednik tej rzeczy, ale zrobiony przyzwoicie. Trzeba brać, co dobre, a złe odrzucać. Tymczasem styl retro sprawił, że ludzie zainteresowali się brązami, ale nie umieją rozpoznać tandety. Być może to wina szkoły, bo przecież nikt nie rodzi się ze znajomością stylów. I wie pani, wcale nie żałuję, że straciłem klienta, bo może będzie patrzył od dziś krytyczniej na stare rzeczy.

Jeszcze raz o uczniach

Nie ma w Polsce podręczników, z których nauczyć by się można brązownictwa. Brązownik musi wiele umieć, więcej niż jakikolwiek inny rzemieślnik. Musi po trosze być ślusarzem, umieć cyzelować, lutować, a na-

Dokończenie na str. 5

REDAKCYJNA POCZTA

Co daje pamięciowe kucie?

Wydrukujcie mój list, chciałabym, aby na ten temat wypowiedzieli się uczniowie ósmych klas. Otóż na lekcji wychowania obywatelskiego pani kazała nam zrobić dwie tabelki, a do nich wpisać liczbowe dane dotyczące przemysłu w najbliższej pięciolatce. Tabelki zajęły 2 strony, oprócz tego pani podała nam notatkę na półtorej strony. Wszystko to mieliśmy wykuć na pamięć i umieć następnego dnia! Chciałabym zapytać czy jest sens wkuwać na pamięć liczbowe dane, które po kilku dniach i tak zapomnimy? A sytuacja taka zdarza się u nas dwa razy w tygodniu. Czy w innych szkołach też tak się dzieje? Czy jest to nowoczesna metoda uczenia się?

R. (nazwisko i adres do wiadomości redakcji)

Czy to stosowne żarty?

Piszę w sprawie listu pt. „Dlaczego nie odpisują?" (28 „ŚM"). Zdenerwowała mnie Wasza odpowiedź, bo ja uważam że pretensje są słuszne! Wysłałam tyle listów do chłopców, a w każdym pisałam, że jeśli otrzyma dużo listów i nie jest w stanie na mój list odpowiedzieć – to niech da mój adres swojemu koledze. Bez skutku! Pewnego razu jednak napisałam list do chłopaka, którego adres był w „Redakcyjnej Poczcie" i po kilku dniach otrzymałam odpowiedź, że chłopak naprawdę nazywa się zupełnie inaczej, zgadza się tylko nazwa ulicy i numer domu. Zmyślone imię i nazwisko podał dla... żartu. Zdenerwowałam się bardzo, bo pomyślałam sobie, że wszystkie adresy podawane w ramce są zmyślone! Takie żarty są niemądre!

Brygida, Jankowice

OD REDAKCJI: Istotnie, żarty polegające na podawaniu zmyślonych adresów lub nazwisk są niestosowne. Ale skąd my możemy wiedzieć, które adresy są prawdziwe? Apelujemy zatem do zgłaszających się do miejsca w ramce (kolejka oczekujących jest b. długa!) – podawajcie prawdziwe nazwiska i dokładne adresy, nie róbcie sobie żartów z koleżanek i kolegów!

Iwona Góraś (l. 17) Oś. Oświecenia 46 m 3, 61-207 Poznań; nawiąże korespondencję z kimś, kto czuje się, tak jak i ona, samotny. Iwona interesuje się sportem, pasjonują ją dalekie podróże, uwielbia muzykę młodzieżową, co nie znaczy, że nie sprawia jej przyjemności słuchanie Chopina, Bacha i Mozarta.

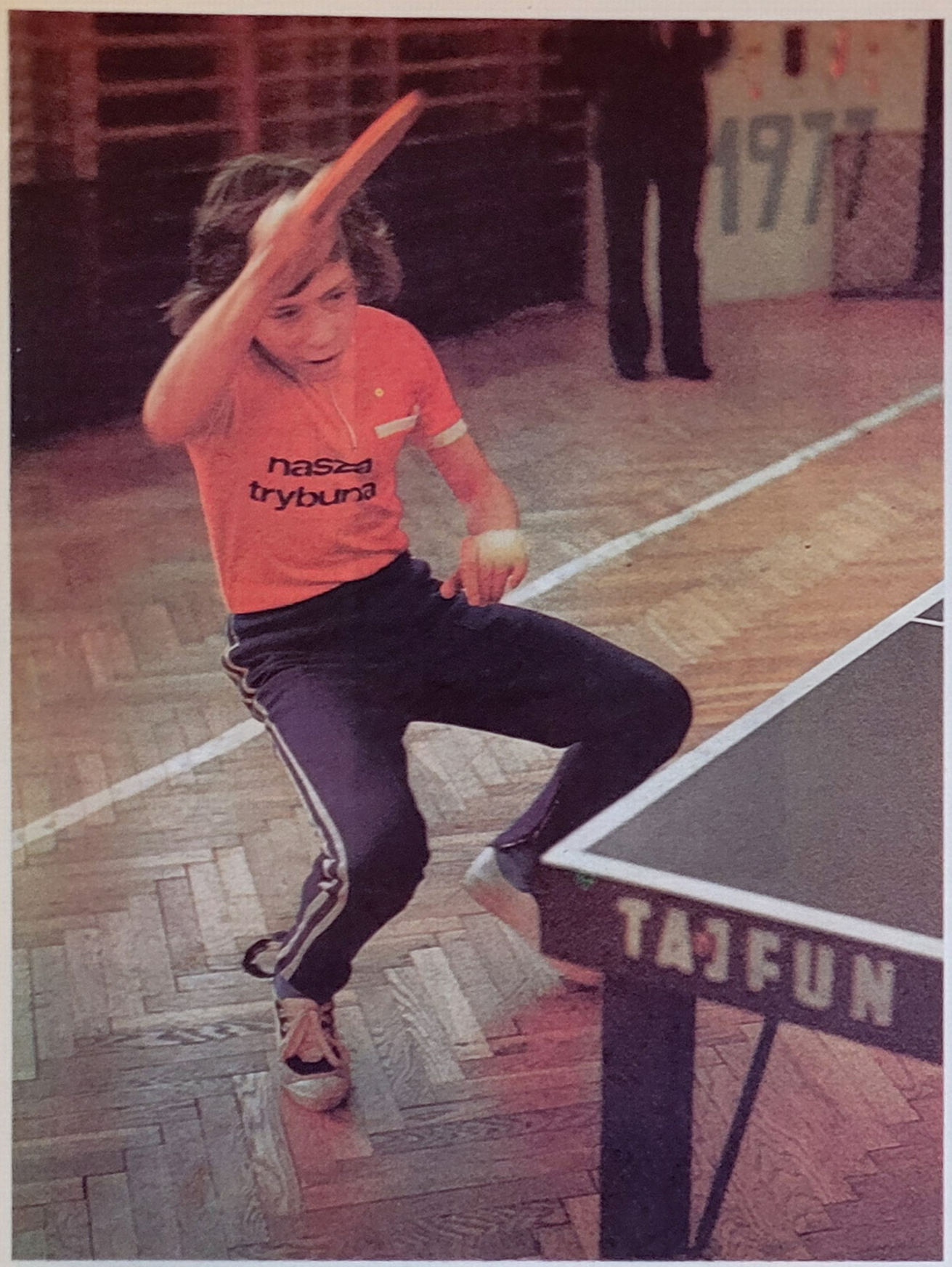

Wielka, mała piłka

Tenis stołowy już dawno przestał być wyłącznie grą towarzyską. Jego wyczynowe uprawianie wymaga ogromnego wysiłku; specjaliści twierdzą, że sprawność najlepszych zawodników graniczy ze sprawnością akrobatów, a wytrzymałość – z wytrzymałością długodystansowców. Przesada? Chyba nie. Obliczono, że 5-setowa partia tenisa stołowego pochłania więcej energii aniżeli 90-minutowy mecz piłkarski. Zresztą przekonajcie się o tym sami.

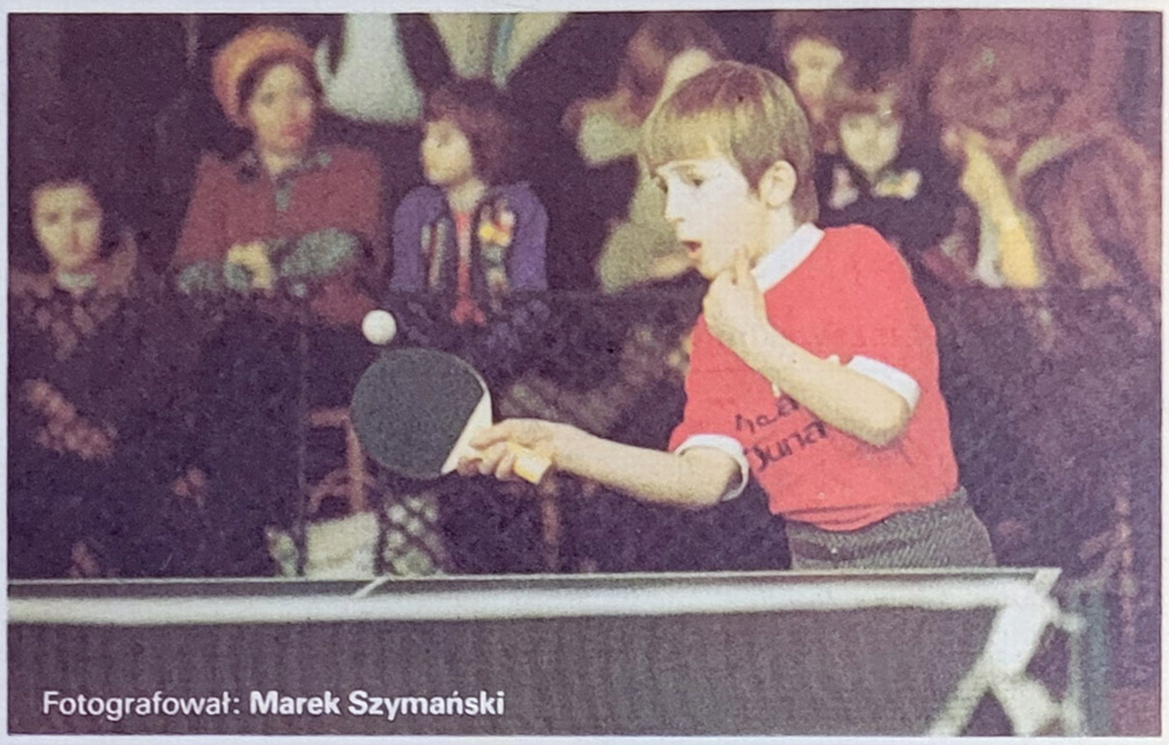

Fotografował: **Marek Szymański**

Jak powiedzieć? Jak napisać?

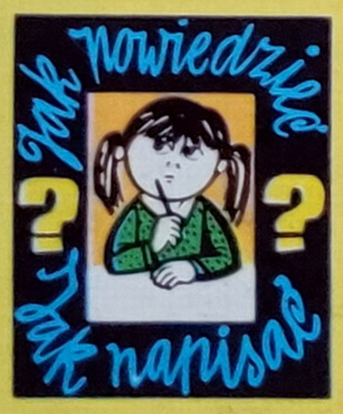

Ten cytat czy ta cytata? W książce K. Makuszyńskiego pt. „Szatan z siódmej klasy" jest ta cytata, a nauczycielka mówi ten cytat. 2) Mówimy piżama czy pidżama? 3) Czy nazwy powstań narodowych piszemy dużą literą (np. powstanie listopadowe czy Powstanie Listopadowe)?

Katarzyna Thomas

1) **Cytat** jest bardziej współczesny, **cytata** – rzadsza i bardzo już leciwa, ale nadal poprawna. 2) Można mówić **pi-żama**, można i **pidżama**. 3) W zasadzie nazwy wydarzeń lub aktów dziejowych piszemy małą literą, ale... Jeśli są to wydarzenia historyczne mające szczególne znaczenie w dziejach ludzkości czy narodu, to możemy ich nazwy pisać dużą literą. A więc – **Powstanie Listopadowe**

Jak się mówi: na dworze czy na dworzu? Uważam, że na dworze, lecz koledzy upierają się, że na dworzu. Kto ma rację?

Jurek Sikorski
z Piotrkowa Trybunalskiego

Ty masz rację. Czekamy **na dworze**, biegamy **po dworze**, a nie „na dworzu" i „po dworzu", ale **na podwórzu** i po **podwórzu**.

Kontynuujcie naukę w szkołach zawodowych czy kontynujcie? Prosimy o niepodawanie naszych imion, nazwisk i miejsca zamieszkania.

Zgoda, nie podaję, nie wiem tylko, po co ta konspiracja, bo pytanie zupełnie na miejscu. **Kontynuujcie** naukę i **kontynuujcie** korespondencję ze mną, ale już bez strachu.

W radiu słyszałam komunikat zaczynający się od słów: „Były właściciel owczarka Saby, który został odsprzedany na targu..." Chodzi tu o sprzedanie psa, ale ze zdania wynika, że sprzedany został właściciel. Czy dobrze rozumuję? 2) Posezonowa wysprzedaż czy wyprzedaż? 3) Dziś jest ósmy marca czy ósmy marzec?

Elżbieta

1) Szkoda, że nie przytoczyłaś całego zdania. Na podstawie tego fragmentu nie mogę wydać werdyktu. Wydaje mi się jednak, że nie masz racji, gdyż zaimek względny **który** wskazuje zawsze na ostatni rzeczownik w zdaniu nadrzędnym. W podanym przykładzie tym rzeczownikiem jest owczarek Saba, więc właściciel nie musiał zostać sprzedany. 2) Tylko **wyprzedaż**, bez **s**. To **s** jest za to w wyrazie **przedsprzedaż**. 3) 8 **marca**, pierwszy **kwietnia**, dziesiąty **maja**, bo chodzi przecież o to, że jest 8 dzień marca, 1 dzień kwietnia itp.

1) Komentarz jest przekonywający czy też przekonywujący? A może obie formy są poprawne? 2) W podręczniku znalazłam zdanie: „Warszawa to ponadmilionowe miasto." Czy nie należało raczej napisać osobno – ponad milionowe? 3) Jak to właściwie jest z pisaniem wykrzyknika po nagłówku w listach? Stosuje się go czy nie?

Aśka z Łodzi

1) **Przekonywający** (od przekonywać) albo **przekonujący** (od przekonać), a „przekonywujący" to forma niepoprawna. 2) Nie. 3) Można wykrzyknik stosować, można też zastąpić go przecinkiem.

Wasza mgr KROPKA

Liceum Morskie w Szczecinie zlokalizowane na statku s/s Konstanty Maciejewicz kształci w zawodzie marynarza motorzysty. Nauka trwa 4 lata i kończy się egzaminem maturalnym.

Warunki przyjęcia:
– wiek od 15 do 18 lat,
– ukończenie szkoły podstawowej,
– zakwalifikowanie przez komisję lekarską,
– złożenie egzaminu wstępnego z języka polskiego i matematyki (testy) oraz egzaminu psychotechnicznego,
– wymagane posiadanie tymczasowego dowodu tożsamości.

Dokumenty należy składać do dnia 15 maja br. na adres: 71-611 Szczecin skrytka pocztowa 113.

Szczegółowych informacji udziela sekretariat szkoły tel. 89-612.

DYREKCJA
K-70

Chcecie, to wierzcie...

PIES MUCHO-ŁAPKA

Przed laty byłem szczęśliwym posiadaczem psa, a ściślej mówiąc suczki imieniem „Figa". Nie byłby to specjalnie interesujący fakt, gdyby nie wielka myśliwska namiętność, którą „Figa" starannie rozwijała wylegując się w fotelu. Leniwie rozciągnięta zajmowała się... łapaniem much. Kłapnięcie szczęk – i kolejny owad w gwałtownych okolicznościach, dokonywał przedwcześnie żywota. Samokrytycznie przyznaję: nie uświadamiałem sobie wtedy, że jestem właścicielem tzw. psa-muchołapki. Z błogiego stanu niewiedzy wyrwała mnie dopiero lektura prasy codziennej, a w szczególności gazet popołudniowych. Zrozumiałem wtedy jak bardzo niepełna była moja znajomość zwyczajów zwierząt. A niemal każdy dzień przynosił nowe sensacyjne odkrycia w tej dziedzinie. Z grubsza doniesienia ze świata zwierząt podzielić można na dwie grupy: do pierwszej należały informacje o wydarzeniach zdumiewających, ale o wymowie optymistycznej, do drugiej zaliczyć można notatki również o wydarzeniach zdumiewających lecz ich wymowa jest wręcz przeciwna.

Z pierwszej grupy informacji prasowych najbardziej wzruszyła mnie historia strusia „Batuala" z Somali, który nie bacząc na trudy pokonuje codziennie odległość 44 km utrzymując łączność pocztową między dwoma miejscowościami. Dzielny „Batuala" nosi przesyłki w specjalnej torbie zawieszonej na szyi. Równie budujący przykład dają słonie, które wyspecjalizowały się w meteorologii, informując o zbliżaniu się deszczu. Zwierzęta, co jest ogólnie znane, doskonale wywiązują się z obowiązków stróża. Właściciele sklepów w Indianapolis zatrudnili na tym stanowisku lwa i jak wynika ze wzmianki prasowej „pomysł okazał się rewelacyjny". Równie znakomite wyniki osiąga pewien lis, który poświęcił się niezwykle ambitnemu zadaniu... ochrony kurnika. Nieco mniej efektowne zajęcie, ale za to bardzo potrzebne wykonują małpy. W Malezji – informuje prasa – już niedługo tylko one będą pracowały na plantacjach palm kokosowych. Na słowa najwyższej pochwały zasłużył oswojony wilk, który wyratował swojego pana spod kłów agresywnego rysia.

Mamy również jeden przykład krajowy, choć z żalem trzeba przyznać, że nie można go z czystym sumieniem zakwalifikować do grupy uczynków o wymowie optymistycznej. Chodzi mianowicie o tzw. psa-kinomana, stałego bywalca wrocławskiego kina „Gigant". Ze sporym zainteresowaniem obejrzał on niedawno Polską Kronikę Filmową (brawa dla twórców!). „Pies-kinoman" poradził sobie z obsługą, która usiłowała usunąć go z sali, lecz niestety – jak pisze doskonale poinformowany dziennikarz – „uległ metodzie wabienia „na czekoladkę" zastosowanej przez jednego z widzów i opuścił salę nie czekając na koniec projekcji".

Spośród informacji z drugiej grupy, bodaj największe oburzenie budzi postępek pewnej krowy, która w szalonym galopie wdarła się do lokalu redakcyjnego jednej z gazet bawarskich. Zdenerwowana krasula zdewastowała kilka pokoi oraz przygotowane do druku maszynopisy. Dobry apetyt kozła z wenezuelskiej miejscowości Guarrape doprowadził do strajku robotników rolnych. Zwierzę zjadło bowiem pieniądze przeznaczone na wypłatę.

Zwierzęta utrudniają też życie myśliwym i nie dają się zbyt łatwo zabijać. Krajowy bażant z Rzeszowszczyzny uderzył tak silnie jednego z uczestników polowania, że aż pozbawił go przytomności. A pewien dzik natarł na jednego z myśliwych, porwał dubeltówkę i uzbrojony zbiegł do pobli-

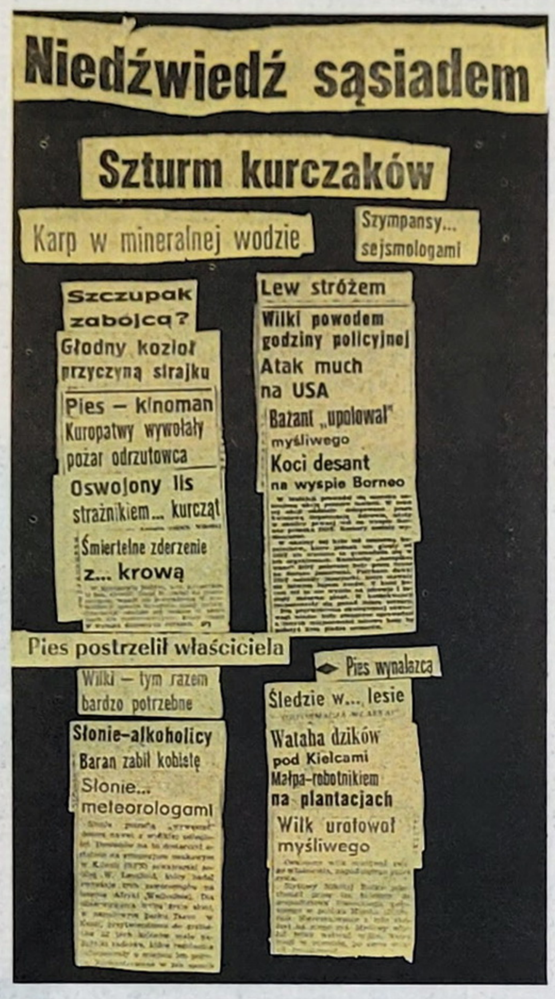

skiego zagajnika. Najbardziej przykre wiadomości nadeszły jednak z Tanzanii – tamtejsze słonie nagminnie upijają się. Chuligani z trąbami, cytuję: „trąbią, kwiczą, łamią drzewa i demolują wszystko co jest wokół, napadają na mniejsze zwierzęta". Alkoholu dostarczają im owoce z pewnego rodzaju drzewa rosnącego na terenie rezerwatu.

Świat zwierząt nie jest więc wolny od podziału na „dobrych" i „złych". To bardzo cenne, że ludzie tak wnikliwie śledzą wydarzenia w zwierzęcej społeczności. Gdybyśmy jeszcze równie często przypominali sobie, że z winy człowieka wyginęło już 150 gatunków zwierząt, mielibyśmy pełnię szczęścia.

KRZYSZTOF POTRZEBNICKI
Fot. **M. Szymański**

PS. Wszystkie przytoczone w tym tekście informacje zaczerpnięte zostały z prasy krajowej.

Uczeń potrzebny od zaraz

Dokończenie ze str. 3

wet grawerować, znać się na chemii (no bo stopy i barwienie metalu), czyli znać możliwości metalu, wiedzieć jaką technikę obróbki zastosować, by z topornego odlewu wydobyć piękny kształt i szlachetną barwę brązu. Prócz tego dobry rzemieślnik musi posiadać znajomość dawnych stylów w sztuce. Styka się przecież z pracami z różnych okresów. Kiedy uzupełnia brakującą część naprawianej statuetki – odtwarza ją w tym samym stylu.

Pan Niedźwiecki ma warsztat od czterech lat, przedtem pracował w innym zawodzie, był śpiewakiem w chórze Wojska Polskiego, ale zamiłowanie do „dłubaniny" miał zawsze. Jeździł po całej Polsce i w każdym mieście szperał po bibliotekach i księgarniach, by znaleźć coś na temat pracy w brązie. Ta zbierana wiedza przydała mu się. Był rzeczoznawcą przedmiotów z brązu w Desie, a nawet jako świetnego znawcę w tej dziedzinie zaangażowano go przy dobieraniu brązów do wnętrz Zamku Królewskiego. Znają go na Starym Mieście i cenią. Zawsze znajduje czas, aby udzielić bezinteresownych porad ciekawym tajemnic sztuki brązowniczej. Przyjmuje nawet u siebie wycieczki szkolne, którym umie barwnie opowiadać o swojej pracy. W kulcie sztuki i pracy rzemieślniczej wychowuje własne dzieci. Na ich użytek wynalazł w starej książce opis zapomnianej dziś techniki zdobienia cienkich blach brązowych i miedzianych za pomocą... łyżeczki i szydełka. Podobno nasze niezastąpione w pomysłowości babunie bawiły się w produkowanie takich uroczych drobiazgów.

Różne, jak widać, pan Niedźwiecki ma sposoby, aby nie biorąc w termin, powiększać liczbę swoich uczniów, którzy będą umieli odróżnić kicz od szlachetnego wyrobu.

EWA BIELSKA

szkodnikami – to dalszy konsekwentny ciąg prac polowych.

Jeśli chodzi o tę ostatnią sprawę – ochronę przed szkodnikami – to jest to wiedza przekraczająca nawet w najogólniejszym zarysie ramy niniejszej książeczki. Dlatego właśnie na zakończenie proponujemy

KONSULTACJĘ NR 3

Powinna ona mieć nieco inny przebieg niż poprzednie dwie. Należy bowiem poprosić kogoś ze Służby Ochrony Roślin o wygłoszenie wykładu na ten temat np. na lekcji biologii lub na zbiórce. We wsiach poproście o pomoc kierownika Służby Rolnej, w miastach najlepiej zwrócić się do wojewódzkich Stacji Ochrony i Kwarantanny Roślin, bądź do ich Oddziałów Rejonowych.

Udanych zbiorów życzy Wam

JERZY DĄBROWSKI

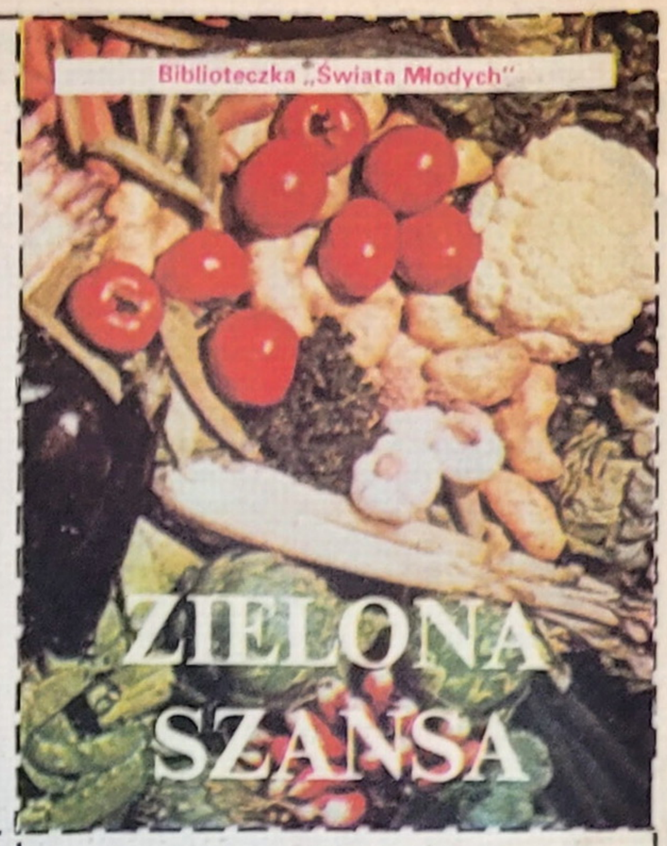

Na rysunku widzicie kolejność czynności przy rozsadzaniu młodych roślin

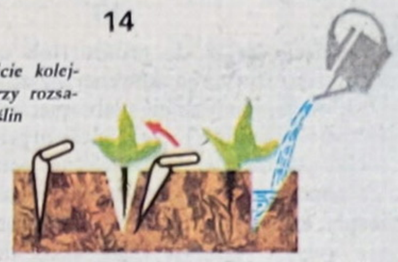

ZANIM ZABIERZESZ SIĘ DO SADZENIA...

...zapoznaj się z kilkoma poniższymi uwagami i obiecaj sobie, że się do nich zastosujesz, choćby Ci się wydawało, iż nie są takie ważne. Tak się bowiem dziwnie składa, że na tym etapie pracy błędy popełniają nawet doświadczeni praktycy. A więc:

- **sadzonki kapustnych (czyli również: kalafiory i kalarepę) sadzimy kilka cm głębiej niż rosły na rozsadniku**
- **głębszego sadzenia nie znoszą selery i sałata**
- **sadzenie przeprowadzamy wyłącznie w dni pochmurne lub po zachodzie słońca**

PRZYGOTOWANIE GLEBY

Ponieważ konkursowe działki będą usytuowane w różnych miejscach, na glebach różnych klas, i do tego różnie poprzednio uprawianych – nie możemy podać szczegółowych przepisów na ich przygotowanie. Zakładamy więc, iż swoje poletka wytyczacie na ziemi będącej już w użytkowaniu np. na terenie szkolnych czy przydomowych ogródków, działek pracowniczych lub po prostu w polu na gruntach ornych. Chodzi o miejsce w ciągu ostatnich dwóch, trzech lat nawożone. Wiosną będzie można tylko uzupełnić niektóre składniki pokarmowe w glebie. I to stanowi właśnie temat

KONSULTACJI NR 1

Każda gleba ma inne wymagania nawozowe, zależy to również od tego, co będzie na niej rosło. Należy więc przed rozpoczęciem prac zasięgnąć porady u fachowców (szkoła rolnicza, agronom, rolnik-praktyk itp.) – jakie nawozy sztuczne i w jakiej ilości trzeba rozsiać na naszej działce.

Wczesną wiosną należy siać również **MARCHEW, PIETRUSZKĘ** (w rzędach), **BÓB** (gniazdowo: 2–3 ziarnka co 20–30 cm), sadzić **CZOSNEK** (w odległościach zależnych od wielkości ząbków: 6, 8, 10 cm, głębokość sadzenia wiosennego 3–5 cm). Za płytkie sadzenie spowoduje, że rośliny będą rosły krzywo!

CO LUBI WYGRZEWAĆ SIĘ W CIEPLE?

Na naszych działkach będziemy uprawiali oczywiście również i te warzywa, które nie znoszą przymroz-

Fot. **K. Adamowski**

DOBRA OGRANIZACJA – POŁOWĄ SUKCESU

Teraz trzeba zadecydować: jakie warzywa lub kwiaty będziecie siać bądź sadzić, czy rozsadę przygotujecie sami czy też kupicie ją w sklepie Centrali Nasiennej lub u ogrodnika, oraz kto i nad czym obejmie pieczę.

GROSZEK CUKROWY. Siejemy go w rzędach na głębokości ok. 3–4 cm natychmiast jak tylko ziemia nieco obeschnie i można wyjść w pole. Rośliny powinny rosnąć co 2–4 cm. Odległość rzędów od siebie – 20 cm. Po posianiu przykrywamy grządkę chrustem stanowiącym ochronę przed ptakami. Po wykiełkowaniu, kiedy siewki mają już kilka cm wysokości wbijamy chrust w międzyrzędzia. Będzie on stanowił pod-

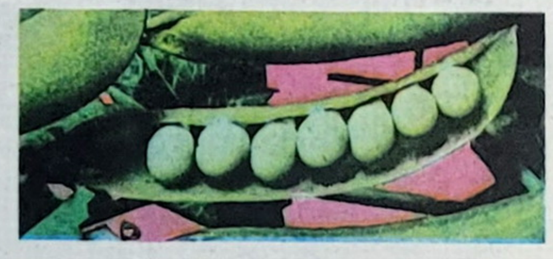

porę dla roślin. Pamiętajcie o starym przysłowiu: *„Kto sieje groch w marcu, zbiera w garncu, kto w maju – ten – w jaju".*

Oczywiście, istnieją jeszcze inne warzywa, które siejemy bardzo wczesną wiosną. Na ogół należą one do tzw. roślin dnia długiego co oznacza, iż wysiane w pełni lata mają tendencję do tworzenia pędów

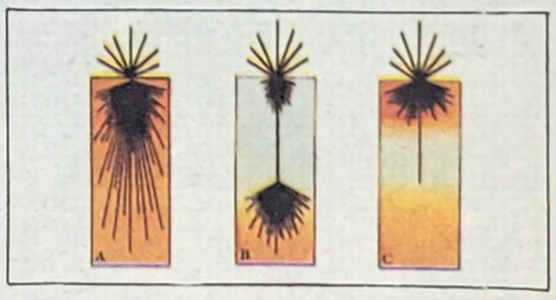

Wpływ, jaki na rozwój systemu korzeniowego rośliny ma sposób zaopatrywania jej w wodę:
A – podlewanie częste i obfite; korzenie rozwinięte prawidłowo na różnych głębokościach. B – podlewanie rzadkie lecz obfite; system korzeniowy rozwinięty w głębszych warstwach ziemi. Roślina przeżywa nawet dłuższą suszę. C – podlewanie częste lecz za skąpe; system korzeniowy tuż pod powierzchnią ziemi. Roślina ginie już w czasie krótkotrwałej suszy.

CO LUBI CHŁODY WIOSENNE?

Nadszedł czas najważniejszych wiosennych zajęć: – sadzenia i siania. Zaczynamy od tych roślin, które nie boją się wiosennych chłodów, lub wręcz – lubią je. Jedną z nich jest

2

zielona szansa

Zgodnie z obietnicą drukujemy dziś najkrótszy jaki sobie można wyobrazić poradnik ogródkowy. Zawarte w nim wiadomości powinny pomóc w stawianiu pierwszych kroków na konkursowych poletkach szczególnie tym, którzy dotąd z sadzeniem, sianiem i uprawą niewiele mieli wspólnego. Niezależnie od tego zachęcamy oczywiście do korzystania z literatury fachowej oraz porad specjalistów z dziedziny ogrodnictwa, rolnictwa czy kwiaciarstwa. Jeśli będziecie mieć jakieś kłopoty – piszcie również do nas. Postaramy się Wam pomóc. Nasz adres: **„Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, z dopiskiem na kopercie – „ZIELONA SZANSA".**

4

Nieużytki dotąd nie uprawiane, na których rośnie tylko roślinność dzika – nie nadają się do naszych celów. Po prostu – za dużo zachodu byłoby przy rekultywacji takiej gleby.

A więc miejsce już jest i można wytyczać działkę. Jak duża ma ona być? Wydaje się, że najrozsądniej będzie przyjąć normę wynoszącą około 4 m^2 na osobę. Znaczy to, że każdy uczestnik konkursu będzie mógł szaleć warzywnie i kwiatowo na grządce szerokości 80 cm i długości 5 m. Oczywiście, jeśli ktoś czuje się na siłach może wziąć w opiekę większy kawałek ziemi. Proponuję tylko, aby wszystkie prace wstępne, a to:

- **pierwsze odchwaszczanie**
- **nawożenie**
- **przekopanie całej działki**
- **wytyczenie grządek**

wykonać wspólnie, całym zastępem bądź grupą. Grządki mogą mieć oczywiście różne długości, lecz szerokość jest najlepsza ta, jaką podałem – zapewnia bowiem wygodny dostęp do środka upraw.

6

Bowiem choć w konkursie biorą udział zespoły, to – jak w każdym gospodarstwie i w ogóle w życiu – **konkretny człowiek odpowiada zawsze za konkretne sprawy. A więc każda grządka musi mieć swego opiekuna, który ją obsieje, obsadzi, będzie plewił, chronił przed szkodnikami, obserwował wzrost roślin itp.** Za to – jeśli któraś z jego upraw dostąpi zaszczytu uczestniczenia w wystawie konkursowej – będzie miał prawo umieścić tam również swoje nazwisko jako głównego plantatora.

Podlewanie roślin na całej działce radzimy powierzyć dwójkom (lub czwórkom – jeśli ogród jest większy) dyżurnym, które będą zmieniały swój skład co kilka dni. Warto wykorzystać tu zasady znane z rozgrywek sportowych typu „każdy z każdym".

Powyższe proste rady organizacyjne zaoszczędzą wam później mnóstwa kłopotów i nieporozumień – dlatego radzimy zastosować się do nich od samego początku. Oczywiście, pomoc sąsiedzka przy wszystkich pracach jest mile widziana. Oddzielne grządki – nie znaczy bowiem – oddzielne interesy. Sukcesy – jeśli takie będą, złożą się na sukces zespołu. Klęski – któryż rolnik czy ogrodnik ich nie przeżywa – staną się zmartwieniem całej grupy.

15

- **korzeni sadzonych roślin nie wolno zaginać do góry; jeśli są bardzo długie to należy je raczej uszczknąć**
- **dookoła każdej sadzonki delikatnie lecz dokładnie obciskamy ziemię**
- **wszystkie posadzone rośliny natychmiast podlewamy**
- **sadzić należy wyłącznie rośliny zdrowe, nie uszkodzone, odpowiednio wyrośnięte.**

„ROLNIK LEŻY, A W POLU MU ROŚNIE"

Oto jedno z przysłów, które – choć zupełnie bez sensu i krzywdzące rolników – stanowi obiegową opinię o pracy ludzi zajmujących się uprawą. Istotnie, niesłychanie rzadko się zdarza, aby nawet opuszczone rośliny uprawne przestały zupełnie rosnąć. Zawsze jakoś tam sobie radzą. Ale przecież nie o to chodzi, aby nasze uprawy przebiedowały jakoś do zbiorów, ale aby owe zbiory przyniosły nam spodziewane korzyści. A więc pielęgnacja zasiewów i nasadzeń: odchwaszczanie, zasilanie, dostarczanie im wody, ochrona przed

13

ków. Sieje się je do gruntu (lub sadzi w formie wcześniej już wyprodukowanej rozsady) – w zasadzie, po 15 maja, kiedy minie niebezpieczeństwo spadków temperatury poniżej zera. Należy tu przede wszystkim wielka rodzina psiankowatych (np. **pomidory, kartofle, papryka**) następnie **ogórki, dynie i kabaczki, fasola, kukurydza** itp. A więc planując swój warzywnik musicie zostawić część ziemi do późniejszego zagospodarowania. W związku z tymi zajęciami będzie trzeba znów zasięgnąć porady specjalistów.

KONSULTACJA NR 2

Dotyczy ona siewu, pikowania i przygotowania sadzonek roślin ciepłolubnych oraz takich, które uprawia się wyłącznie z rozsady (np. kapusta, kalafiory, kalarepa itp.).

UWAGA: W wypadku jeśli korzenie sadzonek będą zaprawione przed sadzeniem środkami przeciw szkodnikom (np. śmietce) należy **BEZWZGLĘDNIE** zasięgnąć w tej sprawie porady fachowca. Środki chemiczne używane do tego celu są szczególnie niebezpieczne!

kwiatowych i wydawania nasion. Typowym przykładem są ru:

RZODKIEWKA. Lubi chłód i wilgoć. Wtedy wykształca duże i soczyste zgrubienia. Pamiętajcie, aby siać ją nie głębiej niż 1 cm! Odległość rzędów – 15 do 20 cm. Odległość roślin od siebie 2–3 cm.

SZPINAK. Siejemy w rzędy odległe od siebie o około 20 cm. Nieco rzadziej niż rzodkiewkę. Zbieramy rośliny wyrośnięte, lecz przed ukazaniem się pędów kwiatowych.

A może spróbujecie również założyć ogród skalny np. przy szkole? Jeśli pomoże go Wam zaplanować i obsadzić fachowiec-ogrodnik, efekt ostateczny będzie na pewno nie gorszy od tego, który widzicie na zdjęciu...

ROVER 3500

ŚWIAT NA CZTERECH KÓŁKACH

Na początku każdego nowego roku ogłaszane są wyniki wyborów dokonywanych przez wielu ekspertów z europejskich redakcji motoryzacyjnych, mających na celu wyłonić najlepszą konstrukcję samochodu roku poprzedniego.

Inicjatywa w dziedzinie typowania najlepszej konstrukcji samochodu należała do holenderskiego pisma motoryzacyjnego AUTO-VISIE, które od szeregu lat organizowało w tym zakresie plebiscyt. Na początku lat 70-tych podobny plebiscyt zorganizował także znany zachodnioniemiecki tygodnik STERN. Po roku prowadzonych oddzielnie typowań, obydwie redakcje zorganizowały je wspólnie, co kontynuowane jest do chwili obecnej.

Do ocen przyznawanych przez jurorów stają tylko samochody wyprodukowane na kontynencie europejskim. Daje to w efekcie niepełny obraz sytuacji, zwłaszcza zaś w odniesieniu do produktów takich potentatów przemysłu motoryzacyjnego jak Amerykanie i Japończycy.

Uczestniczące w konkursie samochody oceniane są przede wszystkim pod kątem nowoczesności rozwiązań konstrukcyjnych, estetyki, bezpieczeństwa i walorów ekonomicznych. O zwycięstwie danego samochodu decyduje też specyfika rynku, głównie zachodnioeuropejskiego, gdyż z państw Europy Zachodniej wywodzi się największa ilość jurorów.

Najlepszym samochodem roku 1976 został produkt angielskiego koncernu samochodowego British Leyland – ROVER 3500. Należy on do klasy samochodów luksusowych i w związku z tym bardzo drogich.

ROVER 3500 posiada duże, pięciodrzwiowe nadwozie o samonośnej konstrukcji. Mianem konstrukcji samonośnych określa się te nadwozia, które nie spoczywają na ramie podwozia, lecz są zbudowane w ten sposób, że zadania ramy spełnia już samo nadwozie, znacznie wzmocnione w swej dolnej części. Do odpowiednich miejsc tego nadwozia mocowany jest silnik, zawieszenie i inne układy samochodu. Cechą charakterystyczną konstrukcji samochodów o nadwoziu samonośnym jest znacznie mniejszy ciężar.

Na tablicy przyrządów tego samochodu, między bogatym zestawem wskaźników, znajduje się lampka kontrolna sygnalizująca nie palenie się któregokolwiek ze świateł zewnętrznych pojazdu (kierunkowskazów, stopu, reflektorów, miejskich, oświetlenia tablicy rejestracyjnej itp.).

Ośmiocylindrowy silnik ROVERA z cylindrami ułożonymi w kształcie litery „V" (po cztery cylindry z każdej strony), o pojemności 3528 cm sześc. i mocy 155 KM, umieszczony jest z przodu. Napęd od niego przenoszony jest na tylne koła za pośrednictwem 5-cioprzekładniowej skrzyni biegów.

Koła samochodu posiadają z przodu niezależne zawieszenie na zwrotnicach kolumnowych. Koła tylne zawieszone są na sztywnej osi, resorowanej sprężynami śrubowymi.

Dane wielkościowe ROVERA 3500 są następujące: długość 4700 mm, szerokość 1770 mm, wysokość 1340 mm, rozstaw osi 2815 mm, ciężar 1352 kg.

Osiąga on prędkość 200 kilometrów na godzinę i zużywa 11,7 litrów paliwa na 100 kilometrów.

ZENON DUTKIEWICZ

KLUB PTAKOLUBÓW Świata Młodych

S. O. S. dla ptasich gniazd!

Każdy, kto wiosną poszukuje gniazd, zna dobrze ten widok. W gęstwinie gałęzi, na świerku, czy w jałowcu – zgrabnie upleciony koszyk z sylwetką wysiadującego ptaka. Za dwa, trzy dni – smutny szczątek gniazda, walające się skorupy jaj...

Zaglądam do swego notatnika. Spośród trzech znalezionych w zeszłym roku gniazd kulika wielkiego, dwa wkrótce uległy zagładzie i ptaki musiały się ratować ponownymi lęgami. Tak samo było z czajką i rycykiem – i one utraciły większość założonych gniazd. Z ponad trzydziestu gniazd sójki, które znalazłem pewnej wiosny, wkrótce pozostały tylko dwa. U drozdów natomiast straty w lęgach sięgają zwykle kilkudziesięciu procent. Kto więc niszczy ptasie gniazda?

Oczywiście, działają tu w dużej mierze czynniki naturalne – przymrozki, długotrwałe deszcze, gradobicia, przybory wód. Wreszcie – same ptaki. U nas przynajmniej kilka gatunków zajmuje się wiosną plądrowaniem cudzych gniazd. Uprawiają ten złodziejski proceder m. in. błotniaki, niektóre krukowate, a nawet... bociany. Nie należy ich jednak potępiać – z najnowszych badań wynika, że nie są one dla gniazd innych ptaków aż tak groźne, jak dotąd sądzono. Poza tym wszystkie ptaki jajożerne tępią jednocześnie gryzonie i szkodliwe owady.

Ciągle jeszcze sporo gniazd niszczą ludzie, a także towarzyszące im zwierzęta. Działalność puszczanych samopas kotów jest powszechnie znana. Wypas bydła też powoduje duże straty w lęgach – bo tak się nieszczęśliwie składa, że na terenach wypasów, ptaki gniazdują bardzo chętnie. Np. rycyk lubi ukryć gniazdo na pastwisku w wystającej kępie trawy, a przecież taka kępa – to wspaniały przysmak dla krowy...

Trudno znaleźć metodę, która pozwoliłaby zgodnie współżyć na pastwisku zwierzętom gospodarskim i gnieżdżącym się tam ptakom. W Holandii myśliwi ustawiają nad znalezionymi gniazdami metalowe „kozły" oplecione drutem kolczastym, które chronią przed bydłem i drapieżnikami. Nie jest to najlepszy sposób, już choćby dlatego, że niektóre ptaki nie mogą znieść widoku owych kozłów i opuszczają swe siedziby.

Pół biedy, gdy działalność ludzi prowadzi tylko do zniszczenia pewnej ilości gniazd. Na tym się jednak nie kończy. Zmiany, jakie wprowadzamy

w krajobrazie, zwykle utrudniają ptakom znalezienie miejsc na gniazdo, a zdarza się, że w ogóle uniemożliwiają odbywanie lęgów.

Wciąż bardzo rozpowszechniony jest u nas szkodliwy zwyczaj wypalania łąk. Wystarczy jedna zapałka, by pozbawić możliwości gnieżdżenia się kilkudziesięciu, a nawet kilkuset par ptaków. Wypalenie turzyc uniemożliwia gnieżdżenie się bekasom, kaczkom i wielu innym gatunkom wodno-błotnym, zniszczenie w ten sposób zarośli – bażantom, kuropatwom, całej plejadzie śpiewaków – choćby pokrzewkom i dzierzbom. W 1972 r. wypalenie dużych obszarów łąk na bagnach biebrzańskich doprowadziło do gwałtownego spadku liczby gnieżdżących się tam batalionów – a są to ptaki ginące.

Wypalanie łąk ma wiekowe tradycje. Dawniej, gdy duże przestrzenie pokrywały bagienne łąki turzycowe, było ono usprawiedliwione – chodziło bowiem o ich ochronę przed inwazją krzewów. Dziś, po melioracjach nie jest to już potrzebne, lupem płomieni padają więc nieliczne enklawy porośnięte trzciną, łozą i turzycami.

S.O.S. dla ptasich gniazd!

Wypalone tereny często nie są później wykorzystywane, wchodzi więc tu chyba w grę siła przyzwyczajenia, czy nawet złośliwość. Na obszarach przesuszonych wypalanie prowadzi do opłakanych skutków, zagrażając okolicznym lasom i domostwom. Należy więc ostro mu się przeciwstawiać – dla dobra ptaków i ludzi.

Wypalanie – to oczywiście przykład skrajny. Niestety, planowa, nowoczesna gospodarka rolna również nie sprzyja ptakom. W niektórych regionach naszego kraju zauważono np. zmniejszającą się ilość kuropatw. Przyczyny – stosowanie ciężkiego sprzętu, likwidacja zarośli i miedz, utrudniająca im zakładanie gniazd.

Współczesna gospodarka leśna jak dotąd również nie ułatwia skrzydlatym życia. Jednogatunkowe młodniki i drągowiny, noszące dumną nazwę lasów, stwarzają ptakom niewiele możliwości założenia gniazda, należą więc do najuboższych ornitologicznie biotopów. A właśnie tu ptaki są bardzo potrzebne! Nie lepiej jest w starszych, zagospodarowanych lasach – drzewa są tu zwykle – jak mówią leśnicy – „dobrze oczyszczone", niewiele na nich gałęzi i sęków, gdzież więc miejsce dla gniazd?

Przyrodnicy i leśnicy, doceniając rolę ptaków, starają się zaradzić złu. Wieloletnie badania pod kierunkiem prof. Koehlera doprowadziły do powstania w naszych lasach pierwszych „ogródków", gdzie sadzi się krzewy i drzewa liściaste, zakłada pojniki, skrzynki lęgowe i specjalne „kołnierze" ułatwiające ptakom słanie gniazd. Być może podobne „ptasie remizy" powstaną również wśród pól...

Wszystko to oczywiście, wymaga większych grup ludzi przygotowanych fachowo. Ale i Wy możecie pomóc osiedlać się ptakom, budując skrzynki i przygotowując sztuczne miejsca lęgowe tym gatunkom, które na krzewach i drzewach budują gniazda otwarte. Jak takie fundamenty pod gniazda zrobić, dowiecie się za tydzień z „Kalendarza Ptakoluba".

TOMASZ KŁOSOWSKI

Redaguje Włodzimierz Lewiński

Cześć!

Pisze mi Artur Janowski z Legnicy: *Drogi Rzepie, dlaczego zamieszczasz w Rzepklubie tylko rysunki humorystyczne nadsyłane przez czytelników, a nie zamieszczasz innych śmiesznych rzeczy?...*

Oczywiście dlatego, że nie znajduję w listach Czytelników nic poza humorem rysunkowym! Artur przysłał mi sporo dowcipnych fraszek i żarcików. Przyjmuję go za to do klubu.

Oto nieco humoru wybranego z listu Artura:

Co to jest komar? Jest to owad stworzony po to, byśmy nabrali sympatii do much.

*

Kapusta – jarzyna, która wielkością i rozsądkiem często przypomina głowę człowieka.

*

Nauczyciel do ucznia:
– Co to jest higiena?
– To jest mycie się więcej niż trzeba...

*

Żona do męża:
– Karolku, to straszne, Kazio zjadł twoją gazetę!
– Nie przejmuj się, kochanie. Już ją przeczytałem!...

Do zobaczenia!
Wasz Rzep

RZEPKLUB

Przyjmuję dziś do klubu Roberta Boruckiego, Mariusza Sitka i Andrzeja Saramonowicza. Oto pochodzące z ich kolekcji żarty rysunkowe:

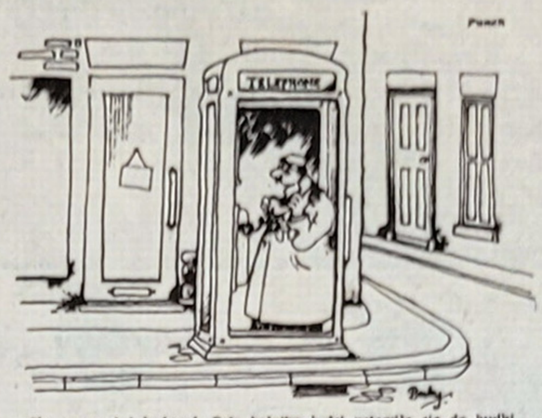

— No, muszę już kończyć. Cała kolejka ludzi ustawiła się do budki...

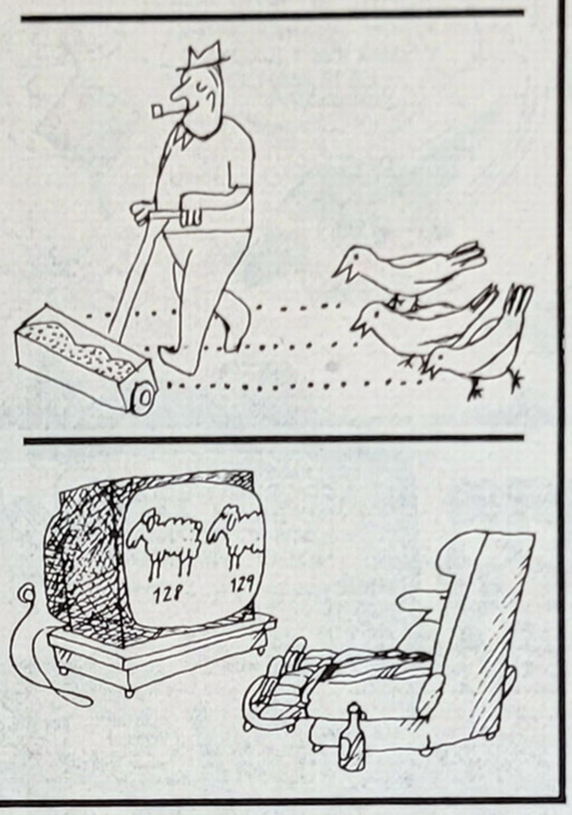

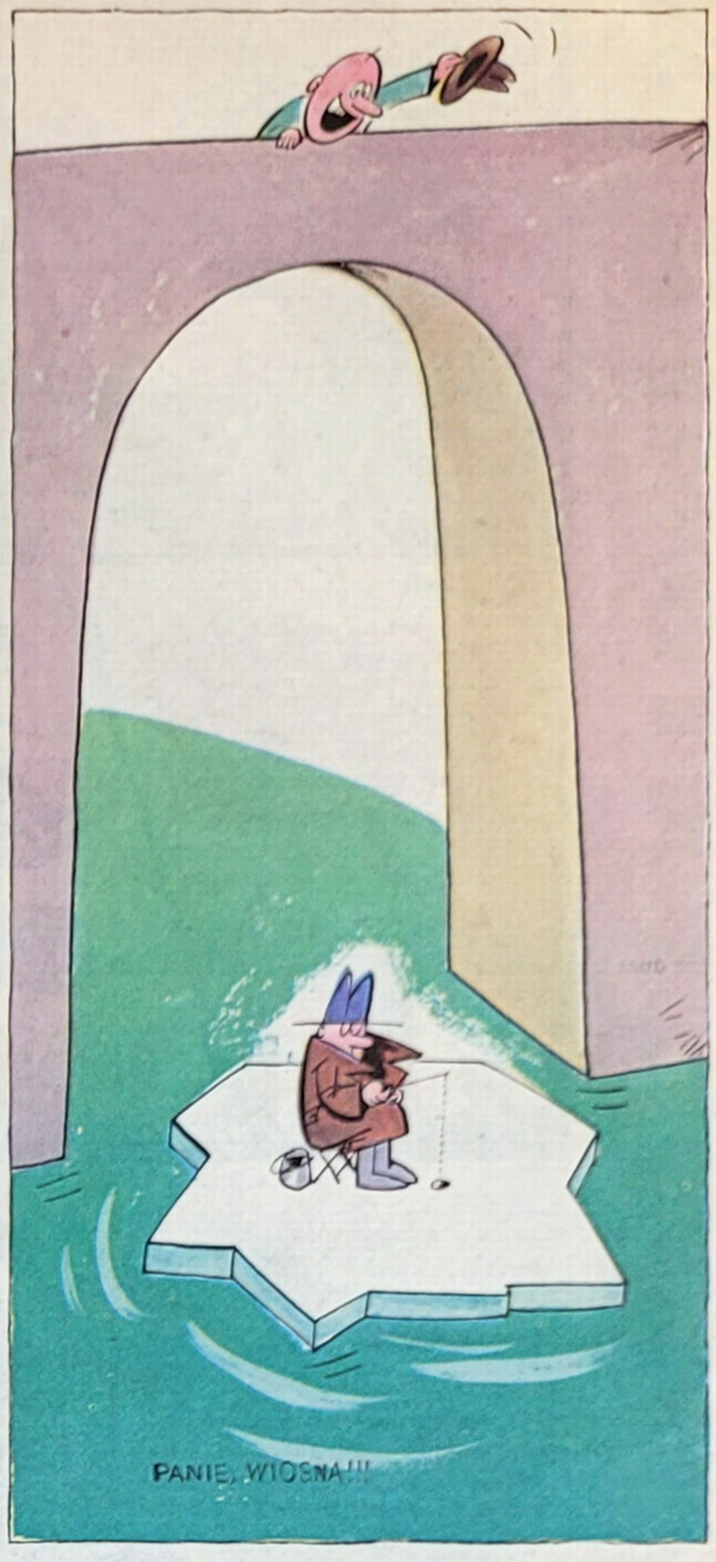

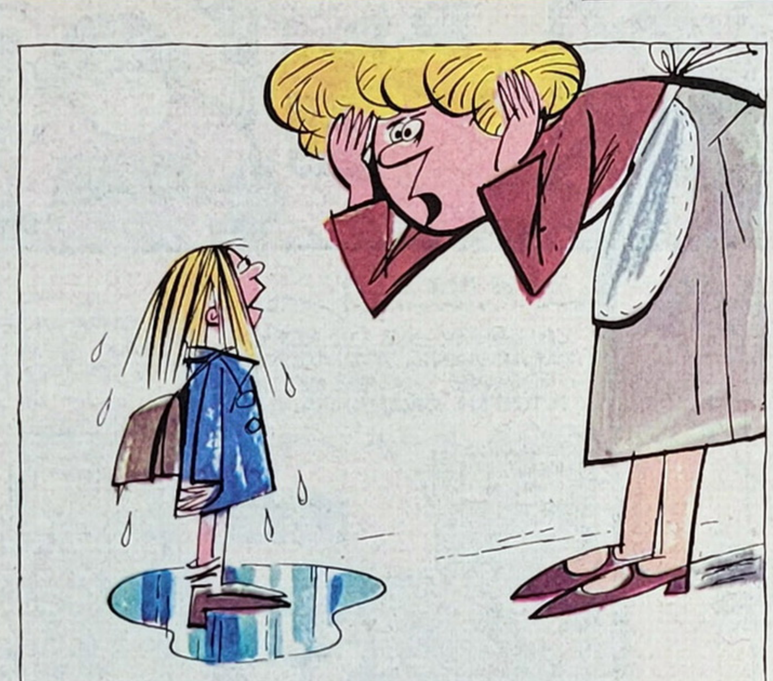

– Marzenko, jesteś zupełnie mokra!
– Tak, mamusiu, bo mieliśmy dziś w szkole topienie Marzanny!...

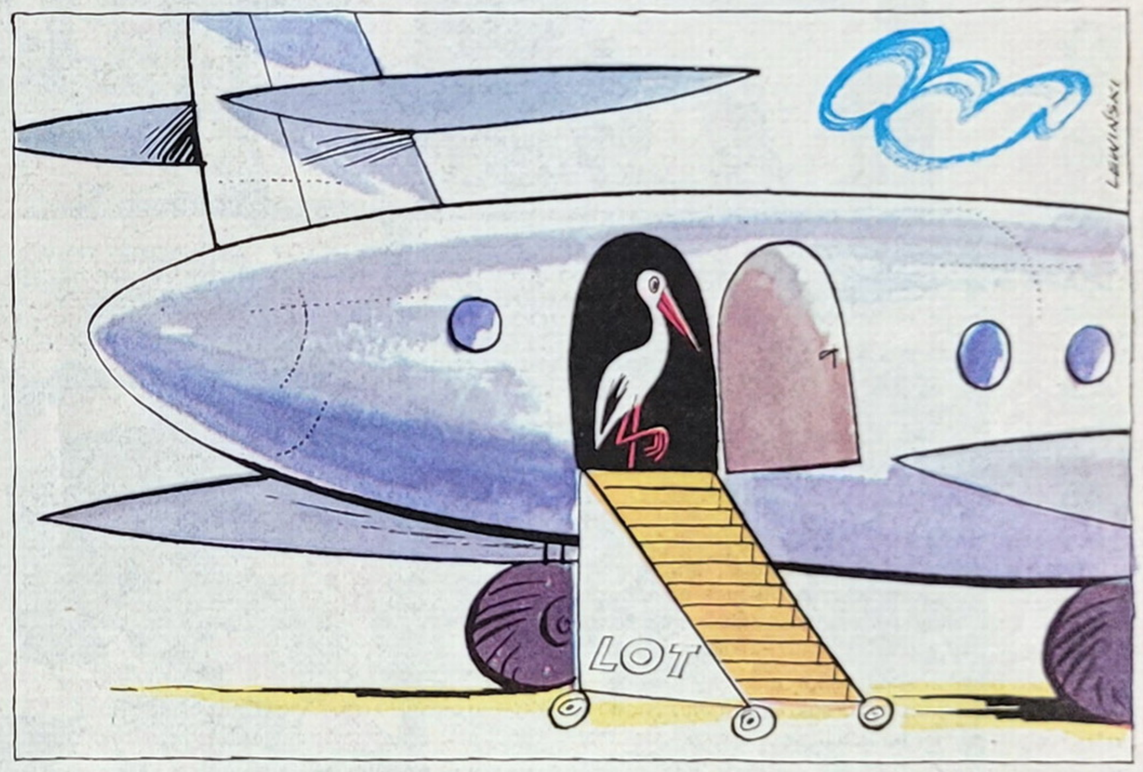

nagle postanowił dowieść, że jest najodważniejszy, najsilniejszy i w ogóle najważniejszy ze wszystkich chłopców. Ale, jak sama widziała, wcale mu się to nie udało. Szkoda tylko, że koń Anataja ucierpiał. Przede wszystkim jednak chciał opowiedzieć o tym, jak nagle poznał ją na wzgórzu w gromadzie uczniów, wśród całej klasy i natychmiast zrozumiał, że kocha ją od dawna i bardzo gorąco. I o tym, jaka była ładna, kiedy biegała z górki z rozpostartymi ramionami i coś wołała. Biegła do niego jak piękna melodia, jak wodospad, jak płomień ognisty...

Dwa razy musiał podkręcać lampę stojącą na parapecie. Knot się wypalał. Dobrze chociaż, że matka leżała w innym pokoju i nie widziała, że wypala resztki nafty. A list wciąż się nie udawał, nie dlatego, że chłopiec nie miał nic do powiedzenia, lecz przeciwnie, dlatego, że chciał powiedzieć o wszystkim naraz.

W aule już dawno zgasły światła w oknach, dawno już przestały poszczekiwać psy, dawno już w tę cichą lutową noc wszyscy spali w dolinie pod śnieżnym grzbietem Manasu. Za oknem rozlała się nieprzenikniona, głęboka ciemność. Sułtanmurat miał wrażenie, że na całym świecie została tylko ta noc i został on sam ze swoimi myślami o Myrzagul.

W końcu się zdecydował. Zatytułował swoje pismo „Aszyktyk kat" – co znaczy: list miłosny – i napisał, że przeznaczone jest dla mieszkającej w aule prześlicznej M., której blask urody może zastąpić blask lampy w domu. Dalej napisał, że na bazarze spotyka się tysiące ludzi, ale pozdrawiają się tylko ci, którzy chcą zamienić uścisk ręki. Wszystko to zapamiętał z listów Dżamankuła. Potem zapewniał, że pragnie poświęcić jej całe życie do ostatniego tchu i tym podobne. Na zakończenie przypomniał wiersz Dżamankuła:

Aksaj, Koksaj, Sarysaj – wszędzie tam bywałem,
Ale takiej, jak ty, nigdzie nie widziałem...

Nazajutrz, kiedy Adżymurat wrócił ze szkoły, obaj bracia wybrali się w pole po opał. Osiodłali ulubieńca Adżymurata, czarnogrzywego osiołka, przytroczyli do siodła sznury do wiązania naręczy drzewa, sierpy i rękawice. Zawołali psa Aktosza. Chętnie za nimi pobiegł. Adżymurat na prawach młodszego ulokował się na siodle, a starszy brat szedł obok i poganiał osiołka. Jeśli się go nie popędzi – będzie marudził. A mieli przed sobą duży kawał drogi. Sułtanmurat znał taki zakątek, gdzie było mnóstwo suchych gałęzi. Daleko w jarze Tujuk-Dżar. Wiosną i latem do tego jaru ze wszystkich stron spływają wiosenne wody, a zwłaszcza wody deszczowe. Gdy spadnie ulewa, jar aż huczy od wzburzonych potoków i łoskotu piorunów, a jesienią łopocą tam zarośla wysokich, sięgających wzrostu człowieka traw o sztywnych łodygach. Rzadko ktoś zagląda do jaru. Ale za to wiadomo, że stamtąd nie wraca się z pustymi rękami.

W pobliżu aułu cały kuraj dawno już zebrano. Trzeba więc było wybrać się do Tujuk-Dżaru. Sułtanmurat obiecał matce, że przed wyjazdem na Aksaj zaopatrzy ją w opał.

Z początku chłopiec szedł zamyślony o różnych kłopotach i półgębkiem tylko odpowiadał gadatliwemu bratu. Miał o czym myśleć. Zbliżał się czas wyjścia oraczy na Aksaj. Pozostały już liczone dni. Przed wyjazdem zawsze się okazuje, jak wiele jeszcze pozostaje do załatwienia. Zwłaszcza różnych drobiazgów. A przecież tam, na Aksaju, nie znajdą nawet gwoździa, jeśli nagle będzie potrzebny. Dobrze się stało, że przewodniczący Tynalijew niedawno zajrzał do nich, do domu. Przyjechał się dowiedzieć, jak zdrowie matki, jak stoją sprawy dowódcy desantu. Sam też opowiedział to i owo. Mówił jak będzie z pomieszczeniem na Aksaju, o tym, że zostanie postawiona jurta, zapewniona dostawa obroku i żywności. Najważniejsze jednak było, że porozmawiał z matką. Ostatnio matka stała się nerwowa skutkiem choroby i braku listów od ojca. Wszczęła dyskusję z przewodniczącym. – Dokąd wysyłacie te dzieci? – mówiła. – Zmarnieją tam, w tym stepie. Nie puszczę syna. Jestem chora. Dzieci małe. Od męża żadnych wiadomości. Siana nie ma, opału w domu nie ma. – Ale przewodniczący ją uspokoił. – Sianem trochę was wspomożemy, dużo nie moglibyśmy dać – powiedział – orka wiosenna na karku. – Opału nawet nie obiecywał. Aż zbladł, jakby mu się serce ścisnęło i zapewnił, że jeśli chodzi o pobyt chłopców w stepie to nie ma powodu do zmartwienia. – Nawet nie wezmę pod uwagę tego niepokoju – powiedział – chociaż w głębi duszy rozumiem. To jest zadanie bojowe. I wobec tego nie ma najmniejszego znaczenia, czy ktoś chce, czy nie chce. Musi być wykonane! Bez żadnych wykrętów. Gdyby na przykład wasi mężowie przed atakiem zaczęli się martwić o dom, że brakuje tam tego czy owego, że nie ma czym napalić, nie ma co jeść, jakże – ciągnął – mogliby walczyć! Cóż by to było? Czy na wojnie można pozwolić komuś na takie myśli? A dla nas – Aksaj to nasz atak. I rzucamy do tego ataku nasze ostatnie rezerwy – dzieci szkolne. Nikogo innego nie ma.

Cdn.

TYTUSOWE ABC

TEKST I RYSUNKI PAPCIO-CHMIEL

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa; ADRES ODDZIAŁU: al. 3 Maja 7, 40-096 Katowice.

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki, Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Maria Jaworska, Ewa Kłosiewicz, Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Kazimierz Pasek, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska.

TELEFONY:

Red. naczelny	21-15-61
Sekr. redakcji	28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami	28-56-18

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6 A Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół z miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów i delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 w terminach dla prenumeraty krajowej. Nr indeksu 35046.

Opracowanie graficzne

Mieczysław Teodorczyk

Redakcja techniczna

Henryka Żochowska

Zam. 1759/G F-96

DRUK: Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego", Warszawa

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ 00-561 POCZTOWY

Jeszcze niezupełnie zdawał sobie sprawę, jak się nazywa to, co teraz odczuwa. Ale trochę się domyślał, że pewno to jest właśnie miłość, o której słyszał i o której czytał w różnych książkach. Nieraz dżygici wyjeżdżając na front prosili go, żeby odniósł zaklejony list jakiejś dziewczynie lub młodej kobiecie. Z dumą wykonywał takie dyskretne polecenia. I nigdy nikomu ani słowa nie pisnął. Czyż to męska sprawa gadać o takich rzeczach! A kiedyś nawet pewien daleki kuzyn poprosił go, żeby napisał tego rodzaju list. Dżamankuł, chociaż był młody, nie bardzo umiał pisać, koczował w górach ze stadami owiec, w dzieciństwie się nie uczył. Aż tu nadeszło wezwanie do wojska. Chłopak pewno chciał się pożegnać z ukochaną, opowiedzieć jej choćby pisemnie o swoich uczuciach, ponieważ w aule nie było zwyczaju spotykania się z dziewczyną przed jej zamążpójściem. Musiał więc nieuczony Dżamankuł zwrócić się do syna krewniaków z taką prośbą. Dżamankuł dyktował, a Sułtanmurat pisał. Wtedy chłopcu wydawała się śmieszna ta cała historia i śmieszne to, jak Dżamankuł starał się dobierać słowa, jak mu zaschło w gardle zanim skończyli ten list. Z początku Sułtanmurat wymawiał się, dawał się prosić, dostał nawet za to nożyk z trzonkiem z jeleniego rogu, nie przypuszczał wcale, że rok nie minie, kiedy jego też spotka to samo, co tak wzruszyło biednego Dżamankuła.

To przecież Dżamankuł w górach, w samotności stworzył te strofy, które Sułtanmurat teraz przypomniał sobie i powtarzał w duchu:

Aksaj, Koksaj, Sarysaj – wszędzie tam bywałem,
Ale takiej jak ty nigdzie nie widziałem...

I nagle zrozumiał: także musi napisać list do Myrzagul! Dzięki temu, że znalazł sposób, aby bez wstydu i lęku wypowiedzieć,

przekazać na odległość swoje uczucia, obudziła się w nim chęć natychmiastowego działania. Chciał robić coś bardzo dobrego, chciał, żeby innym też było dobrze, żeby inni byli równie szczęśliwi jak on sam. A przede wszystkim musi pomóc matce. Powinna jak najprędzej wyzdrowieć, mniej się niepokoić o losy ojca, wrócić do pracy na fermie; niechże w domu znów będzie przytulnie i ciepło i niech matka trochę się domyśla, że jej syn kogoś kocha i dlatego wszystko w ich życiu tak się odmieniło na lepsze...

Przez te parę dni, które spędził w domu, Sułtanmurat zrobił mnóstwo rzeczy; nie zrobiłby tyle przez cały rok. Naprawił wszystko, co było do naprawienia w gospodarstwie i w domu, wyczyścił, wysprzątał. Co chwila pytał:

– Jak się czujesz, mamo? Może ci czegoś potrzeba?

Matka tylko uśmiechała się smutnie.

– Teraz nawet się nie boję umierać. Bądź spokojny, powiem, jeśli czegoś będę potrzebowała...

List napisał w nocy, kiedy wszyscy już spali. Bardzo się denerwował, chociaż nikt i nic nie mogło mu przeszkodzić. A jednak się denerwował. Z początku zastanawiał się, jak zacząć. Próbował tak i owak, ale wciąż zdawało mu się, że musi zacząć nie od tego i nie tak. Myśli rozpływały się jak kręgi na wodzie, gdy spadają do niej kamienie z gór. Chciałby powiedzieć o wszystkim, co hołubił w sercu, ale słowa przelane na papier wcale się nie wiązały. Koniecznie chciał powiedzieć Myrzagul, jaka jest ładna, najładniejsza ze wszystkich dziewcząt w aule i nie tylko w aule – nawet na całym świecie. I że nie ma dla niego większej radości, niż siedzieć w klasie i patrzeć na nią, podziwiać jej urodę. Teraz jednak życie tak się ułożyło, że nie chodzi do szkoły i nawet nie wiadomo, kiedy ten jego desant znowu zabierze się do nauki. Teraz rzadko ją widuje, więc bardzo się martwi i bardzo, bardzo za nią tęskni. Tęskni aż tak, że nieraz na płacz mu się zbiera. Nie miał zamiaru do tego się przyznać, mężczyzna powinien zawsze być mężczyzną, ale naprawdę czasem łzy duszą go w gardle. Trzeba by jej wyjaśnić w liście, że całkiem nie darmo i nie przypadkowo na przerwach podchodził do niej niby z bezczelną miną i że niepotrzebnie go unikała. Nic złego nie miał na myśli. Bardzo też chciał wytłumaczyć jej ów wypadek z gonitwą, kiedy ten zuchwalec Anataj

Dokończenie na str. 7